PRAWDA

PISMO FRONTU ODRODZENIA POLSKI

Sierpień --- Wrzesień 1943

SPIS TREŚCI:

Rocznica

Wkroczyliśmy w piąty i ostatni rok wojny. Upadek faszyzmu, kapitulacja Włoch przybliżyły w sposób zdecydowany moment zakończenia wojny. Z trzech przeciwników naszych ubył pierwszy, najsłabszy, i ubył w sposób świadczący o ciężkim kryzysie moralnym. Obecnie kolej na Niemcy.

Za wcześnie jeszcze na ostateczną ocenę wojny z ogólnoświatowego i naszego, własnego punktu widzenia, pewne jednak rzeczy wydają się już dziś bezsporne.

Po pierwsze nie powróci już z całą pewnością ów dawny układ sił międzynarodowych, tak dla nas wrogi, zasadniczej zmianie uległy również zarówno **układ sił społecznych, jak i stosunków gospodarczych** w poszczególnych państwach. Wojna obecna przeorała Europę o wiele głębiej niż poprzednia wojna światowa. Ci więc, którzy myślą o powrocie do dawnych przedwojennych form życia i stosownie do tego planują swą przyszłość, mogą obudzić się pewnego dnia w obcym i nieznanym sobie świecie. Nie chciejmy do nich należeć. Starajmy się wyczuć i zrozumieć nowe, nieśmiałe jeszcze objawy nowego życia w chaosie kończącej się wojny. Chciejmy i czujmy się na siłach iść w awangardzie nowego ładu. Dawnego porządku nie mamy powodu żałować. Obiecywał nam wiele. Marzyła nam się Polska potężna, sprawiedliwa dla wszystkich swych dzieci, ośrodek moralny Europy. Obudziliśmy się w wielkim obozie koncentracyjnym, któremu na imię Gubernia Generalna. Czy dlatego, że marzenia nasze były zbyt wielkie i nie do urzeczywistnienia? Nie, ale budowaliśmy na piasku. Za mało w nas było czynnej, zdobywczej postawy życiowej, podbijającej świat siłą wiary, cierpliwą umiejętnością organizowania codziennego życia, rozmachem praktycznym, **świętością działaczy.**

Wojna nauczyła nas wiele. Uziemiła nasz idealizm. Nauczyliśmy się planować realnie, myśleć praktycznie, działać solidarnie.

Po drugie. Przed Polską po tej wojnie otwierają się takie możliwości i perspektywy rozwojowe, jakich nie mieliśmy od czasów Chrobrego. Od nas tylko zależy czy te możliwości staną się faktami.

* * *

Wojna 1920—21 roku zaciera się stopniowo w pamięci ludzkiej. Odchodzą jeden za drugim ze sceny życia główni aktorzy tamtych wydarzeń. Milkną spory osobiste, polityczne, społeczne, tak niegdyś ostre i namiętne. Czas sypie pył zapomnienia na fakty, ludzi, oceny. Pieczę nad tym okresem obejmuje beznamiętna surowa historia. Wojna polsko-rosyjska 1920—21 roku stała się już dziś zamkniętą kartą dziejów Polski.

Przyszła nowa wojna, nowe zwycięstwa i klęski, które przesłoniły tamtych ludzi i tamte czasy. Dziś piszemy wszyscy, razem, nową kartę dziejów Polski, kartę szczególną, jedną z najważniejszych w naszych dziejach. Bo przecież ta Polska wolna, ku której zmierzamy coraz szybszymi krokami, ta Polska przed którą rysują się tak wspaniałe możliwości rozwoju, będzie taką w swej treści, jaką jest już dziś. Możemy liczyć na pomoc materialną zwycięskich demokracji Zachodu, ale pożyczki duchowej, nawet na najmniejszy procent, zaciągać nie chcemy, a pożyczki wartości moralnych zaciągnąć w ogóle się nie da. Odrodzona Polska, chcemy czy nie chcemy, oparta będzie na tych wartościach duchowych, które przed odzyskaniem wolności wypracować i utrwalić w społeczeństwie zdołamy. Stąd ta czujna powaga z jaką zamykamy każdy dzień, ba — każdą godzinę naszej pracy dzisiejszej, stąd ten codzienny rachunek sumienia osobistego i narodowego.

Czy w takich chwilach warto oglądać się wstecz? Myśl, bez tchu biegnącą w przyszłość, zawracać znów ku przeszłości?

W wojnie 1920—21 roku wybieraliśmy nie tylko między niewolą a wolnością, ale coś więcej, bo między chrześcijaństwem a jego zaprzeczeniem. Wojna 1920—21 roku to ze strony odrodzonej państwowości polskiej wyraźny akt woli należenia do rodziny narodów chrześcijańskich, a więc do Kościoła Bożego.

Dziś, gdy żyjemy w okresie bierzmowania narodu polskiego, gdy w cierpieniu, modlitwie i walce dorastamy do godności żołnierzy Chrystusowych, pamiętajmy o tamtych chwilach, bo są one momentem wyboru drogi, po której i dziś kroczymy, a z której mimo wielu pokus zewnętrznych i wewnętrznych zejść nie chcemy i nie zejdziemy.

Rocznica zwycięskiej bitwy warszawskiej jest w Polsce Świętem Żołnierza. Różnie u różnych narodów układał się stosunek społeczeństwa do własnego żołnierza. W Rosji carskiej służba wojskowa była karą sądową na równi z więzieniem i zesłaniem na Sybir. W Prusach, a później w Niemczech, którym narzuciły swego ducha, hodowano armię jako sprawne narzędzie łupu i zniszczenia, systematycznie, naukowo zatruwano żołnierzowi duszę, i przekonano całe społeczeństwo, że z chwilą włożenia munduru przestaje się być człowiekiem. W Anglii, przedwojennej Anglii, przyzwyczajonej od wieków do kupowania krwi żołnierskiej za złoto, zawód żołnierski uważano za ubliżający godności człowieka, a armię odizolowano od społeczeństwa, traktując ją, dla jej brutalnej siły, jako stałą groźbę dla wolności. We Francji widziano w żołnierzu technika do zabijania, żądano znajomości rzemiosła, oszczędności w szafowaniu życiem ludzkim, trzymania się z dala od polityki i nic więcej. U nas inaczej. W Polsce żołnierz jest narzędziem sprawiedliwości, n a r z ę d z i e m s i ł y i d ą c e j z a p r a w e m, a armia ma przodować wartościami moralnymi cywilom. Dlatego u nas armii własnej nikt się nie lęka, nie pogardza, nie brzydzi, a przeciwnie otacza ją miłość i szacunek całego narodu, które w niej widzi zwierciadło cnót rycerskich.

Rocznica zwycięskiej bitwy warszawskiej jest także Świętem Czynu Chłopskiego. Widzimy w tym fakcie nie wyraz kłótni o ilościowy stosunek ochotników, żołnierzy, polityków, z różnych warstw społecznych, o to kto więcej przyczynił się do zwycięstwa, ale męskie, twarde wzięcie na siebie odpowiedzialności za to co się w Polsce dzieje i dziać będzie. To, że politycy chłopscy wyczuwając nastroje mas, ten a nie inny moment obrali za swe święto, jest najlepszym dowodem, że warstwa chłopska oddawna już dojrzała do zrozumienia problemów państwowych, i wyrazem tych wartości, które ruch chłopski reprezentował od początku, a których dojrzeć może nie umiano, a może i nie chciano?

Zapoznana cnota

Znaczenia miłości nikt nie zaprzecza. Powagę wiary rozumie (choć nie zawsze podziela), większość ludzi. Nadzieja budzi nieco więcej sporów. Bezmyślne, bluźniercze przysłowie o „matce głupich" wypacza jej sens. Żadna jednak cnota nie została tak gruntownie zapoznana, przeoczona, poniżona jak p o k o r a.

Pokora jest czymś więcej niźli cnotą. Jest a t m o s f e r ą niezbędną dla rozwoju wszelkich cnót. Bez pokory nie ma miłości, nadziei, ni wiary. Bez pokory nie ma rozwoju, ani wzrostu duszy. Pokora jest glebą, w którą Bóg rzuca ziarno natchnień Swoich. Lecz ludzie o tym nie wiedzą. Dla olbrzymiej większości pokora ma znaczenie ujemne, bywa utożsamiana z samoponiżeniem, płaskością, kompleksem niższości, oportunizmem, brakiem męstwa. Pośród zarzutów stawianych chrześcijaństwu przez neopogan, pierwsze miejsce zajmuje zwykle pokora. Przeciwstawiają jej siłę i dumę niezgodne rzekomo z duchem chrześcijańskim.

Rozbieżność wymienionych sądów, chrześcijańskiego i pogańskiego, jest tak wielka, iż uważne

rozpatrzenie tej sprawy nie może być poczytane przez nikogo za jałową stratę czasu.

Od kogo wyszedł nakaz pokory obowiązującej każdego chrześcijanina?... Od samego Chrystusa Pana. — „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca". Najświętsza Matka Jego w najgłębszej pokorze odpowiedziała na słowa archanioła Gabryela: Oto ja służebnica Pana...

Czym jest dla każdego chrześcijanina pokora? Pokora jednoznaczna jest z Prawdą. Co do potrzeby prawdy, co do tego, że życie w prawdzie jest jedynem życiem w pięknie, nie ma nieporozumień. Wszyscy się na to zgadzają. Prawda zaś a pokora—to jedno. To widzenie w prawdzie stosunku człowieka do Boga i wszechświata. Stosunek ten do niedawna był zarozumiały i pyszny. Nauka XIX wieku sądziła, iż zna cały wszechświat, rozumie i pojmuje wszystko. Postęp nauk ścisłych dokonany w ostatnich dziesiątkach lat objawił próżność tych urojeń. Tajemnice świata okazały się tak niedosiężne i szerokie, że człowiek stał się pokorny. Cierpliwie, niemal na klęczkach ruszył na podbój Prawdy, którą niedawno mniemał posiadać. Nauczył się posłuszeństwa Prawdzie. Jego wiedza, doświadczenie, mądrość posłużyły na razie do jednego tylko: by mu wskazać własną małość. To też dzisiejsza twórczość umysłowa znajduje się pod znakiem pokory.

Jeżeli tak się wyraża stosunek człowieka do widzialnego świata, cóż jest jego stosunek do Boga Stwórcy Wszechrzeczy? „Panie, czym jestem przed Twoim obliczem.. Prochem i niczem.." Pozostaje jeszcze stosunek do ludzi, stosunek człowieka do bliźniego swego.

W tej dziedzinie narosło wokół pokory najwięcej nieporozumień. Stąd wypływają ujemne sądy o pokorze. Oto człowiek piękny, utalentowany, wymowny, szlachetny, genialny. Zna poczucie swojej wartości. Wolno mi chyba — powiada — wartość tę otwarcie stwierdzać, żyć nią, opierać się na niej? Wolno mi poczuc się lepszym od pierwszego lepszego ograniczonego zjadacza chleba. Wolno mi tymbardziej czuć się lepszym od złodzieja lub zbrodniarza. To też śmieszą mnie opowieści o świętych, którzy upokarzali się przed byle kim, uważali się sami za najgorszych z ludzi. Widzę w tym nieszczerą pozę lub obłęd. Pokłonię się chętnie, lecz przed człowiekiem rzeczywiście lepszym odemnie. Prawdziwą wyższość uznam z gotowością...

Podobny tok rozumowania spotyka się często. Zjeżony jest omyłkami. Tyle w nim omyłek ile słów. Przede wszystkim; czyż człowiek pokorny ma zaprzeczać swym wartościom? Czyż ma mówić z udanym skromnisiostwem, szkaradnym jak wszelka nieszczerość: ja nic nie potrafię, ja nie umiem, ja nie jestem zdolny do niczego... Bynajmniej! Człowiek pokorny widzi siebie w Prawdzie. Wie od kogo otrzymał to co posiada. Człowiek pyszny wszystko przypisuje sobie. Wywodzi z siebie, pochwala siebie. Człowiek pokorny cieszy się niemniej od niego spełnionym dobrym uczynkiem, wykonanym dziełem, lecz pochwałę odnosi do Boga. Wie, że to są dary Boże. Bóg mi dał zdrowie i sprawność, talent i urodę, dociekliwy umysł i precyzyjną pamięć. Pracowitość i dobre uczynki i nasza wolna wola — wszystko od niego pochodzi. Z Niego wszelkie Piękno, z Niego wszelki okruch Dobra, bodajby najmniejszy. Jemu i tylko jemu należy się uznanie, podzięka i chwała. Przez taki punkt widzenia Prawda pozostaje niezmącona. Niech będzie Bóg uwielbiony. Chwalą mnie... Niech Boga chwalą.

Człowiek pokorny to ten, który za wszystko chwali Boga. Człowiek pokorny ufa swoim zdolnościom, gdyż wie, że Bóg jeśli zechce może je pomnożyć. Człowiek pokorny porywa się na wielkie i pozornie niemożliwe do spełnienia dzieła, bo czuje zaplecze w Bogu. Człowiek pokorny nie pyszni się powodzeniem, nie grozi mu „przewrócenie w głowie", megalomania ni pycha, gdyż każdej chwili pamięta, że jest zaledwie narzędziem, przez które Bóg raczy sprawiać swe dzieła na ziemi. Bóg to narzędzie podjął, Bóg może je każdej chwili odrzucić, jeżeli narzędzie zadanie swoje przestaje wypełniać. Dlatego człowiek pokorny, choćby go koleje życia wyniosły na szczyty, nie zaniedba się nigdy w gorliwym wypełnianiu swoich obowiązków.

Spójrzmy z kolei na pokorę świętych. Wynika ona z dwóch przyczyn. Obie mają źródło w Prawdzie.

Któż z nas śmie orzec, że w danym momencie lepszym jest od drugiego człowieka?.. Jeżeli nas nie zaspokaja powierzchowny sąd, urzędowa etykietka, jeżeli miłujemy rzeczywiście Prawdę — nigdy i w żadnej chwili nie ośmielimy się zawyrokować: jestem lepszy niż ten brat. Bo wszak w rachubę wchodzą nie czyny zewnętrzne, ale pobudki, intencje, warunki wychowania, otoczenia, dziedziczności, odpowiedzialności, poziomu umysłowego — ten zaś splot rozplątać i odczytać może tylko Bóg. I każdy kto kocha Prawdę zmuszony jest przyznać, że tylko Bóg ma prawo osądzić który z dwóch ludzi jest lepszym. Nie ma instancji anielskiej ni ludzkiej, którąby to mogła uczynić. Dlatego Chrystus Pan powiedział: Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni... Nie powiedział: nie sądźcie niesprawiedliwie, ale nie sądźcie w ogóle. Co świat nazwie zasługą, u Boga może być winą. Oto hojny fundator, którego ludzie ogłoszą zacnym dobroczyńcą, Bóg jeden widzi i wie, że w darach jego nie było miłości lecz chęć poklasku, może dokuczenia krewnym przez pozbawienie ich spadku. Podobno naodwrót. Skazany przez sądy ludzkie opryszek może być w obliczu Boga bogatym w zasługi. Charakterystyczną w tym względzie jest piękna legenda o św. Pachoniuszu pustelniku. Już za życia czcigodny ten starzec cieszył się opinią niezmiernej świętości. Wiedział o tym. Z przyjemnością widział gromady pątników zdążające do niego na pustynię by zasięgnąć rady i zbudować serca widokiem jego pobożności. Owóż Pachoniusz czytając kiedyś Żywoty Świętych, uderzony różnorodnością i bogactwem typów jakie święci przedstawiali, jął myśleć do którego też z nich on, Pachoniusz, jest podobny? Do Pawła pustelnika, Antoniego, Hieronima czy Bazylana?.. Gdy tak rozmyślał, stanął przed nim Anioł i rzekł: Pachoniu-

szu, w obliczu Pana równym jesteś człowiekowi imieniem Mikron, mieszkającemu na skraju pustyni.

Tak powiedział Anioł i zniknął, zostawiając pustelnika wielce zaciekawionego. Jakiż to nieznany Święty o śmiesznym, pomniejszającym imieniu? Kim jest?... Uczonym, zakonnikiem, biskupem czy pustelnikiem?... Może wojownikiem, może filozofem... Należy odszukać go i poznać, by ucieszyć się wspólną świętością.

Nie tracąc czasu Pachoniusz pustelnik wyruszył w drogę. Na skraju pustyni pytał o Mikrona, ale nikt o nim nie słyszał. Nareszcie pastuch gromadzki objaśnił wędrowca, że Mikron grajek sypia zwykle na dachu przydrożnej gospody, gdzie dniem ludziom przygrywa do tańca. Zdziwił się pustelnik lecz poszedł we wskazanym kierunku. W gospodzie było pełno ludzi. Spocony muzykant przygrywał na flecie. Wzamian za muzykę obecni częstowali go niedopitym przez nich winem, to też był tego podchmielony gdy Pachoniusz podszedł ku niemu.

— Tyś jest Mikron? — zapytał. — Jam jest — odpowiedział grajek. — Wyjdź bracie ze mną przed dom, mam ci ważną rzecz do powiedzenia.

Wyszli na cienistą stronę i pustelnik zapytał:

— Bracie, powiedz mi jaką drogą w tym dziwacznym otoczeniu doszłeś do swej wielkiej świętości?

Muzykant otworzył oczy. — Dlaczego kpisz ze mnie staruszku?... Ja i świętość!... Dobry żart... Opowiem go zaraz w karczmie...

— Bracie, ja nie kpię. Anioł Boży powiedział mi, żem równy w świętości tobie, a ja widzisz jestem pustelnikiem bardzo poważanym. Całe życie spędziłem świątobliwie i nie popełniłem nigdy grzechu śmiertelnego...

— Anioł zażartował z ciebie, lub wypiłeś wina jeszcze więcej niż ja dzisiaj.

— Bracie, Anioł nie żartował, a ja od dwudziestu lat nie piłem nic prócz wody źródlanej.

— Ja jednak nie jestem świętym, raczej przeciwnie, mało znam grzeszników równych sobie. Całą młodość zbójowałem. Wołali mnie wtedy Makron. Utłukłem niemało ludzi. Ty nie popełniłeś nigdy grzechu śmiertelnego, a ja grzeszyłem bez przerwy. Na starość trochę się opamiętałem, ale nie bardzo. Modlić się nie umiem, służę ludziom czym potrafię. Lubią kiedy im grywam, więc gram. Nazywają mnie Mikron i słusznie, bom iście najlichszy ze wszystkich tworów Bożych. A teraz bywaj staruszku, bo mnie już wołają...

Grajek odszedł, a pustelnik Pachoniusz wracał do swojej groty głęboko zamyślony. Legenda nie mówi czy zdołał rozwikłać dlaczego Anioł wprowadził go w błąd...

Ale my wiemy. My wiemy, że żaden z ludzi żyjących nie poczytałby tych dwóch, Pachoniusza i Mikrona, za równych, natomiast Bóg uznał ich za stojących na jednym poziomie. Bóg wiedział co jeden i drugi dali z siebie, jak obracali udzielonymi im możliwościami, jak współpracowali z Łaską. Legenda jest mądra i piękna. Jeżeli kochamy Prawdę, nie możemy wynosić się ani o włos nad największego grzesznika. Straszliwa omylność sądów ludzkich winna nam stać zawsze przed oczami. Oto wzgórze, zwane wzgórzem Trupiej Głowy. Na nim trzy krzyże. Po bokach dwaj łotrzy, po środku Jezus Nazareński, skazany prawomocnym wyrokiem sądu ludzkiego, uważany za przestępcę. Nie skazała go niczyja zemsta osobista, wybryk sadysty, ale **powszechna opinia elity społecznej**. Pod krzyżami morze głów. To już nie elita, lecz tłum podzielający jej zdanie. I trzeba dopiero straszliwego skurczu ziemi, nagłych ciemności i tchnienia zaświatów, by setnik-poganin krzyknął słowa, które jeszcze nie przeniknęły świadomości nikogo z wydawców wyroku: **Skazaliście Niewinnego!**

Ile razy ten okrzyk złowrogi przeszyje sumienia sędziów tego świata! Ile razy najsurowsza kara spotka świętego lub świętą! Ile razy człowiek uczciwy zmuszony jest uderzyć się w piersi i rzec ze skruchą: omyliłem się!

...uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego serca... Chrystus co był świętością samą **szanował** każdego człowieka. Ku oburzeniu Faryzeuszów (ówczesnych tzw. porządnych, solidnych, bogobojnych ludzi) traktował na równi z nimi celników i jawnogrzesznicę. On wiedział kto wyżej, kto niżej. On wiedział, my nie wiemy. On wie i dziś kto Mu bliższy, kryminalista czy codzienny uczestnik Mszy św. Dlatego jedyną postawą, jaka katolikowi w stosunku do bliźnich przystoi, to pokorna służba. I taka postawa jest jedynie zgodna z Prawdą.

Poczucie grzechu popełnionego choć raz jeden winno wystarczyć by nas zrobić pokornymi. Jeżeli zdajemy sobie sprawę czym jest Bóg, wiemy czym Jego wola, wiemy że jest Miłością samą, wiemy gdzie On, gdzie my — powinniśmy się czuć zdruzgotani. Za jeden raz. Że obraziliśmy Boga, że wzgardziliśmy Bogiem, że odtrąciliśmy Boga... A wszak każdy z nas popełnia grzech nie raz, lecz niezliczone razy. Czy to nie dosyć by czuć swoją małość? By się stać do gruntu najszczerzej pokornym?

Sądzą ludzie, że pokora pokrywa się z lękliwością, z bojaźliwością. Ależ przeciwnie! Lękliwość i nieśmiałość wynikają nie z pokory, lecz z pychy i miłości własnej. Z obawy poniżenia samego siebie, przedstawienia się w niekorzystnym świetle. Ja... Ja... Ja mogę się wydać niezgrabnym, groteskowym, niezręcznym, mogę się narazić na śmieszność... Człowiek pokorny nie zna tej obawy. Nie lęka się kompromitacji. Nie straszy go nepowodzenie, nie obawia się narazić możnym tego świata. Cóż może go niepokoić? Gdy Bóg jest za nim, któż przeciw niemu? Nie zgubi się, bo Bóg go odrzdzie. Nie przegra, bo Bóg zawsze zwycięża. A tak, pokora nie osłabia, lecz uzbraja do działania. Przestańmyż wreszcie fałszywie patrzeć na tę świętą matkę cnót, siły i mocy!

Nie pomniejsza ona, lecz rozwija.

Gdzie trwa pokora, tam automatycznie włącza się Łaska Boża. Gdzie Łaska — tam trwałość, owocność i błogosławieństwo. Dzieła ludzkie w po-

korze poczęte, o Boga oparte trwają przez stulecia. Dzieła pysznych tytanów, dyktatorów nad Boga się wynoszących są przekleństwem świata, a czas ich trwania nie przenosi nigdy życia jednego pokolenia.

Prorok Izajasz, zwany piątym Ewangelistą, pisał o Chrystusie Panu:

„...nie będzie się wadził... głosu jego nie posłyszą na ulicach... Na Prawdzie się oprze... W Nim kiedyś narody nadzieję położą..."

Naukowcy już spokornieli. Poznali, że dla osiągnięcia wiedzy pokora jest niezbędną zasadą. Daj Boże, by politycy, mężowie stanu, wodzowie poszli w ich ślady, pojęli, że tylko Pan jest możny i wielkie Imię Jego. Że porwać się mogą na rzeczy największe dopiero jednak, gdy On wejszy na niskość sług swoich...

Jeszcze o Papieżu...

„Nie znam też narodu, u którego panuje równie bezdennna niewiadomość wszelkich argumentów teologicznych i równa odraza do wszelkiego mędrkowania w tym przedmiocie" — pisał z dumą Szczepanowski w dziele „O polskich tradycjach wychowania narodowego". Czytając te uwagi przed wojną, myśleliśmy że przynaimniej wśród inteligencji polskiej fideizm i sentymentalizm w sprawach wiary został już definitywnie przełamany. Dynamika obozu katolickiego w czasie obecnej wojny zdawała się potwieidzać te przypuszczenia.

Sądziliśmy, że do przeszłości należy katolik, który nie dowierza biologii, bo może uda jej się w próbówce stworzyć życie na drodze syntezy chemicznej, który ostrożnie chodził koło antropologów, obawiając się, że a nuż znajdą komplet kości tego człowieka, co to pierwszy przestał być małpą; drżał przed potęgą historyków, którzy jeśli tylko zechcą to ogłoszą dokumenty o papieżycy Joannie.

Katolik tego typu bał się stale, konsekwetnśe, panicznie przede wszystkim własnego rozumu, uważając go za organ szczątkowy w dziedzinie wiary. Zamykał więc oczy na rzeczywistość, heroicznie stwierdzając: Mówcie sobie co chcecie, nie wiem, ale wierzę.

Stosunek części społeczeństwa polskiego do papieża w obecnej chwili rozwiał brutalnie te przypuszczenia.

Głosy nie tylko żalu, ale i potępienia pod adresem „papieża-Włocha" sypią się ze wszystkich stron, nie żąda się nawet dowodów uczciwych i przekonywujących. A na wszelkie próby obrony reaguje się tak, jak na przemyślną propagandę, może i potrzebną, ale nieprawdziwą.

Niewielką doprawdy pociechą jest stanowisko tych, którzy pozbawieni informacji, z góry wycofywali się na ostatnie pozycje obronne mówiąc: „Rrzypuśćmy, że papież nas opuścił, że nas skrzywdził. Cóż z tego wynika? Czy źli papieże (byli przecież i tacy) zdyskwalifikowali katolicyzm i Kościół? Nie, zdyskwalifikowali siebie jako ludzi. Zaszkodzili Kościołowi, ale go nie naruszyli, to znaczy nie nauczali fałszywie". Zbyteczny to naszym zdaniem pośpiech.

Musimy w całaj tej sprawie odróżnić dwie rzeczy: nieomylność papieża, i zaufanie do niego jako Najwyższego Pasterza, najświętszego z kapłanów Bożych na ziemi.

Papież jest nieomylny tylko wtedy, gdy występuje w sprawach wiary i moralności, jako Namiestnik Chrystusa na ziemi i ten kharakter wystąpienia wyraźnie podkreśla (ex cathedra). Trzeba jednak pamiętać, że tego rodzaju wystąpienia są niesłychanie rzadkie.

Ale papież, jako widzialna głowa Kościoła, jako Najwyższy Pasterz prowadzi wiernych drogą najlepszą, wskazując niebezpieczeństwa na tej drodze rozsiane. Katolicy winni okazywać mu synowskie zaufanie, nawet tam, gdzie swej nieomylności wyraźnie nie akcentując, rządzi konkretnie, z dnia na dzień, Kościołem. Ale to zaufanie płynie z rozumnej wiary, tam gdzie wiara w dogmat nieomylności Papieża budowana jest na piasku wzruszeń i przywiązania uczuciowego, a nie na znajomości faktów z historii Kościoła i zrozumienia woli Ojca św. w świecie, oraz znajomości techniki funkcjonowania Stolicy św. tam, gdzie w tej wierze nie ma szczerego, ufnego zawierzenia Bogu, że nie zażąda od nas nigdy zgody na fakty sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, szanując, z pewnością więcej od nas, naszą godność istoty rozumnej — tam tego zaufania nie będzie.

Dogmat nieomylności papieża nie został poddany w watpliwość, nie było zresztą do tego powodów, w interesie więc tylko karności kościelnej chcemy wyświetlić parę rzeczy. Sądzimy, że przy naszym indywidualizmie, przyzwyczajeniu do chodzenia luzem, jak również niezbyt starannie ukrywanej dumie, że my jesteśmy zawsze bardziej katoliccy niż sam papież, nie będzie to rzeczą zbyteczną.

Zarzuty poważne (o innych w rodzaju błogosławienia żołnierzy włoskich, odezwania się Churchilla w Izbie Gmin itp. bredniach mówić nie będziemy) dadzą się sprowadzić do następujących:

1) Moralny. Napadnięto nas po bandycku. Jeśli w ogóle można mówić o wojnie słusznej, to nasza obecna, jest nią w 100%. Zawiedliśmy się jednak srodze oczekując wyraźnego potępienia napastnika przez papieża, powołanego przecież do orzekania w rzeezach wiary i moralności.

2) Polityczny. Papież jest Włochem, patriotą włoskim, sprzyja im, a sprzyjając im sprzyja Niemcom, choćby ich nie lubił, czy nawet potępiał.

3) Taktyczny. Papież może i teoretycznie potępia zabór Polski, ale praktycznie pogodził się z

tym faktem, świadczą o tym nominacje na ziemiach Polski. Po wojnie naturalnie znów zastosuje inną taktykę, zależnie od sytuacji.

Stan faktyczny:

Ad 1. Encyklika „Summi Pontificatus" z dnia 20.X.1939 roku jest w swej części szczegółowej (ogólna mówi o zasadach polityki międzynarodowej) jednym wielkim apelem do sumienia całego świata w imię naruszonych praw jednego państwa — Polski. Jest to rzecz w dziejach Kościoła, o ile nam wiadomo, bez precedensu. Encyklika ta przez swoją śmiałość i konkretność odegra z całą pewnością tę rolę **w dziedzinie polityki międzynarodowej**, co „Rerum Novarum" w dziedzinie społecznej. Cytujemy ustęp najbardziej charakterystyczny: „Czcigodni Bracia! Godzina, w której wychodzi do Was ta encyklika, jest naprawdę pod wieu względami godziną ciemności, w której duchy przemocy i niepokoju wylewają na ludzkość krwawą czaszę okrutnych cierpień. Czyż potrzebujemy was zapewniać o współczującej miłości Naszego ojcowskiego serca względem wszystkich dzieci, a zwłaszcza uciskanych, ciemiężonych i prześladowanych? Narody zanurzyły się w morderczym wirze wojny, może nawet stoją dopiero na początku cierpienia, a już w tysiącach rodzin zagościła okrutna śmierć i osierocenie, smutek i nędza. Również krew niezliczonej masy ludzi cywilnych podnosi wstrząsającą skargę, woła szczególnie za tak ukochanym narodem polskim, którego przywiązanie do Kościoła i zasługi w ratowaniu kultury chrześcijańskiej niezatartymi zgłoskami zapisane są w księdze historii i dlatego zasługuje on na współczucie całego świata. Ufając potężnemu wstawiennictwu Marii Wspomożycielki Wiernych, oczekuje on godziny Zmartwychwstania na zasadach sprawiedliwości i prawdziwego pokoju".

Od tego czasu Ojciec św. nie zaniedbuje żadnej sposobności, aby na marginesie ogólnych nauk o międzynarodowej moralności nie wspomnieć i o Polsce. I tak w przemówieniu do kardynałów z okazji złożonych mu życzeń w dniu 2.VI.1943 roku charakteryzując daremne, niestety, zabiegi Kościoła wobec przedłużania się konfliktu zbrojnego, mówi tak o Polsce: „Dzieląc się z wami tymi gorzkimi doświadczeniami, które zakrwawiły nasze serce, nie zapominamy ani o jednym z cierpiących narodów, owszem wspominamy o wszystkich i każdym z osobna z ojcowskim współczuciem i miłością, chociaż w tej chwili zwracamy waszą uwagę na tragiczny los narodu polskiego, który, otoczony przez potężne państwa, podlega zmiennym kolejom i przesuwaniu się tam i napowrót dramatycznego cyklonu wojny. Nasze wskazówki i nasze doświadczenia, **tyle razy powtarzane, nie pozostawiają żadnej wątpliwości** co do zasad, według których sumienie chrześcijańskie musi osądzać podobne czyny, ktokolwiek byłby za nie odpowiedzialny. Nikt, kto zna historię Europy chrześcijańskiej, nie może ignorować albo puszczać w niepamięć tego, co święci i bohaterowie Polski, jej uczeni i myśliciele wnieśli, jako dorobek, do duchowego dziedzictwa Europy i świata całego; i tego wszystkiego co nawet prosty i wierny lud polski, w milczącym heroizmie swych wiekowych cierpień, wniósł do rozwoju i do zachowania Europy chrześcijańskiej. I błagamy Królową Niebios, aby ten lud, tak twardo nawiedzony i inne, które z nim razem muszą pić gorzki kielich tej wojny, doczekały się przyszłości, odpowiadającej słusznym ich dążeniom, oraz wielkości ich ofiar, w Europie odnowionej na zasadach chrześcijańskich, w zespole państw, wolnych od błędów i pomyłek przeszłości".

Do tego dochodzą dziesiątki przemówień od dnia 30.IX.1939 r. aż do 2.VI.1943 roku, w których wprost albo ubocznie potępia papież i sam napad **i metody stosowane przez Niemców w Polsce**, do tego dochodzą audycje Radia Watykańskiego i artykuły „Osservatore Romano" wyraźnie broniące nieprzedawnionych praw Polski, a których starczyłoby na spory tom druku.

Ad 2. Papież jest Włochem i Rzymianinem z Rzymu. Byłby złym człowiekiem, gdyby swej ojczyzny i swego rodzinnego miasta nie kochał. **Patriotyzm jest nieodłączny od religii.** Ale miłość Włoch a popieranie imperialistycznej polityki Mussoliniego to są różne rzeczy. Najlepszym i autorytatywnym obrońcą papieża okazała się oficjalna prasa partyjna włoska atakująca papieża za pomoc moralną okazywaną przeciwnikom Osi.

Bo to, że okazywał pomoc jeńcom włoskim, tak samo jak i naszym i jeńcom innych narodów (m. in. Anglikom aż w Japonii), to, że bolał nad bombardowaniem Rzymu i pocieszał ludność, tak jak bolał i pocieszał gdzie indziej, tam gdzie pomoc jego d o t r z e ć m o g ł a, świadczy o tym, że umie w praktycznym działaniu pogodzić stanowisko Ojca św. całego chrześcijaństwa z obowiązkami biskupa Rzymu i metropolity Italii. Papież bowiem potępiając politykę Niemiec i Włoch ze względów tylko moralnych, nie przestaje być pasterzem czułym i troskliwym katolików niemieckich i włoskich, tak jak zresztą i wszystkich innych na całym świecie.

O stylu posunięć papieskich, niech zaświadczy oprócz tylu innych, już u nas znanych fakt, że właśnie podczas bombardowania Rzymu, kiedy papież jakoby już definitywnie (według kłamstw niemieckich) przeszedł na stronę Osi, właśnie wtedy w bazylice św. Piotra odbyło się uroczyste nabożeństwo za gen. Sikorskiego, Prezydenta Rady Ministrów i Naczelnego Wodza polskich sił zbrojnych jak go stale tytułował „Osservatore Romano".

Ad 3. Pod względem politycznym papież rozbiorów Polski nie uznał. Przedstawiciel rządu polskiego jest w Watykanie i vice-versa. Władza nuncjusza w Berlinie nie została mimo nalegań rządu **niemieckiego rozszerzona na tereny wcielone i okupowane.** Papież czuje się związany postanowieniami konkordatu, który z Polską zawarł. Z powodu jednak wyjazdu właściwych ordynariuszy diecezji poczynił pewne nominacje. Mianowicie: diecezję pomorską poddał, b e z p o ł ą c z e n i a, pod tymczasowy zarząd biskupa gdańskiego. Zwracamy tu jednak z całym naciskiem uwagę na to, że Gdańsk nie jest miastem Rzeszy, a biskup gdański nie jest biskupem Rzeszy. Przy obsadzaniu biskupstwa Wol-

nego Miasta ani konkordat polski ani konkordat niemiecki nie przewidywał zgody czynników państwowych, biskupstwo gdańskie zależne jest wprost od Rzymu. Jednostronna zmiana w stosunkach międzynarodowych jest niedopuszczalna z punktu widzenia moralnego i papież niejednokrotnie wyraźnie to podkreślał. Stąd ta nominacja nie włącza Pomorza do niemieckiej prowincji kościelnej, lepiej jest dla nas, że Pomorzem nie zarządza obywatel Rzeszy, co miałoby niewątpliwie miejsce, gdyby powołano ad hoc administratora innego.

Diecezja śląska nie została włączona do diecezji wrocławskiej, zarządza nią wyznaczony zgodnie z konkordatem przez właściwego biskupa Polak.

Diecezja pozn.-gnieźnieńska ma również swego sufragana Polaka, tylko dla Niemców tam poprzednio mieszkających, którzy przez swe zachowanie wobec najeźdźcy w myśl praw polskich utracili obywatelstwo i stali się w Polsce cudzoziemcami, jak rownież dla innych cudzoziemców — Niemców tam osiedlonych, wyznaczył Ojciec św. tymczasowego administratora Niemca, nie poddając go rzecz prosta władzy biskupów polskich jak również niemieckich.

We Lwowie mianowano na wniosek metropolity Szeptyckiego, zgodnie z konkordatem, sufragana Ukraińca. W Wilnie sprawuje rządy mianowany również przez właściwego pasterza arcybiskupa Jałbrzykowskiego jeszcze przed kilkunastu laty Litwin, któremu aresztowany obecnie biskup powierzył zarząd diecezji. W obu tych wypakach nie ma nic sprzecznego z konkordatem. Nie widzimy nadto z merytorycznego punktu widzenia żadnych zastrzeżeń, że biskup zgodnie z konkordatem, dobiera sobie współpracowników spośród księży narodowości niepolskiej. Wiemy z własnego doświadczenia jakie skutki pociąga za sobą posługiwanie się Kościołem dla celów assymilacyjnych, kto chce polonizować kresy wschodnie ma do tego celu mnóstwo innych sposobów.

Nie łudźmy się jednak, że sytuacja papieża z chwilą okupacji Włoch przez aliantów ulegnie poprawie, być może tylko, że głos jego będzie do nas swobodniej dochodził. Obie bowiem strony walczące grzeszą nieludzkimi metodami wojny i obie z tego powodu znajdują się w wyraźnym konflikcie ze Stolicą Apostolską. Stąd zarzuty powtarzać się będą ciągle. Zbierajmy więc i rozpowszechniajmy uczciwe wiadomości, ćwiczmy się w wykrywaniu kłamstw, pamiętając na słowa św. Piotra z jego 1 listu (III,15): „Bądźcie zawsze gotowi do zadośćuczynienia każdemu zapytującemu was o rację tej nadziei która w was jest".

Komu pomagamy?...

(Dalszy ciąg serii przedruków z pisma holenderskiego „Płomienny Tulipan")

Piotr. Jak się masz Pawle! Widzę, że jesteś pochłonięty książką i boję się, że ci przeszkadzam? Powiedz szczerze...

Paweł. Nie jestem pochłonięty na tyle, by z przyjemnością nie odłożyć książki, zamieniając ją na rozmowę z tobą. Czytam, po raz nie wiem już który, Pamiętniki Leona Blois. To prawdziwa kopalnia myśli i faktów. Ciekawy pisarz. Chwilami przemawia jak jasnowidz. Naprzykład, w jakiś czas po sprawie Dreyfusa pisał: wydaje mi się bliskim czas, w którym naród żydowski powstanie dla odbycia swej Drogi Krzyżowej. Ta Droga krwawa i straszliwa będzie mieć tyle etapów, ile razy ten naród nieszczęsny lżył i znieważał Chrystusa Pana idącego na Golgotę... Powiedz, czy nie proroctwo, tym dziwniejsze, że gdy pisał te słowa, żydzi we Francji znajdowali się w pełni wpływów i potęgi?

Piotr. Rzeczywiście, ciekawe. Skoro już mowa o żydach, pomóż mi rozstrzygnąć pewien problem.

Paweł. Związany ze sprawą żydowską?

Piotr. Tak. Od wczoraj jestem zupełnie wytrącony z równowagi. W naszej dzielnicy zaszedł fakt okropny. W pewnym domku przedmieścia, jacyś poczciwcy przechowywali dwoje żydowskich bachorów. Zwiedziała się o tym żydówka, której udało się z dzieckiem uciec z ghetta i dalejże molestować aby przyjęli jej dziecko jako trzecie. Oni odmówili. Nie mogli. Możliwości ich były ograniczone, przytem narzucany dzieciak miał typ wybitnie semicki. Matka nalegała. Nakoniec wpadła w furię, poszła i wydała ich. Rozumiesz, wydała policji. Sama zginęła pierwsza, gdyż naturalnie za ito ją i jej malca, domek zaś policja otoczyła i podpaliła wraz ze wszystkimi znajdującymi się w nim mieszkańcami. Do tych, którzy usiłowali uciekać, strzelano. Kilkadziesiąt osób, w tym połowa kobiet i dzieci, spłonęło żywcem...

Paweł. Słyszałem już o paru wypadkach podobnych...

Piotr. Przyznaj, że nie zachęcają one do okazywania pomocy ukrywającym się żydom. Zaczynam mieć poważne wątpliwości, czy my katolicy, mamy rzeczywiście obowiązek ratowania ich? Są przeważnie nikczemni — (oczywiście mówię o żydach-żydach, nie o żydach-katolikach, których wiara potrafiła juz przeorać i zmienić. Jest to jednak znikoma mniejszość i choć znajdują się między nimi jednostki na poziomie bliskim świętości, mówiąc o żydach myśli się wyłącznie o tamtych). Otóż oni są przeważnie zupełnie bezwartościowi. W dodatku gubią nas. Nie posiadają żadnej odporności psychicznej ani fizycznej. Schwytani załamują się natychmiast i wydają bez zająknienia wszystkich, którzy im kiedykolwiek okazali pomoc. Uważają to za rzecz naturalną. Kiedyś, rozmawiając z

żydem oburzałem się na jakiegoś gudłaja, przez którego zginęło kilku dzielnych ludzi. A mój lokutor powiada: Co pan chce od tego biednego żydka?... Może jego bil?... Naturalnie, — powiadam, — że bili. Cóż z tego?... Obowiązany był wytrzymać. A gdyby pana bili, to by mnie pan wydał?... Nie namyślał się ani chwili nad odpowiedzią. — Proszę pana, ja bym nie chciał, ale jakby mnie bili, bili, to ja bym musiał... — Rozumiesz?: On by musiał! I dla takich typów my narażamy siebie, nasze rodziny, naszą pracę niepodległościową... Czy jest w tym sens? W dodatku oni nie przestają być naszymi wrogami... Słyszałem sam bezpośrednio charakterystyczne powiedzenie: — było to jeszcze przed likwidacją ghetta. Pędzono żydów na roboty i gruby kapral niemiecki skopał do nieprzytomności jakiegoś żydziaka, który nie trzymał szeregu. Nie mogłem wytrzymać i mijając skatowanego, mruknąłem mu jakieś słowo współczucia. A ten odwarknął: wytrzymaliśmy dwadzieścia lat, to i to jeszcze wytrzymamy... Rozumiesz! Rozumiesz! Myślałem że mnie krew zaleje, zła krew. Spalenie domku, o którym mówiłem, dokonało reszty. Nie pomagam już żadnemu żydowi. Niech sobie Niemcy czynią z nimi, co im się podoba. Ja nie biorę w tym udziału, nie ponoszę żadnej odpowiedzialności...

Paweł. Odpowiedzialność ponosisz w każdym razie...

Piotr. Ja?!... Nigdy w życiu.. Cóż ja?.. Pozostaję neutralny...

Paweł. Pojęcie neutralności nie mieści się w katolicyźmie. My nie możemy być neutralni nigdy i względem nikogo. Nasza postawa musi być aktywna. Za lub przeciw. Tak, tak, — nie, nie. Neutralnym chciał być Piłat. Neutralność to letniość. Albo potępiamy zbrodnię, albo ją pochwalamy. Tertium non datur.

Piotr. Jestem daleki od pochwalania okrucieństw niemieckich, lecz żywię głębokie przekonanie, że nie mam obowiązku pomagania wrogowi z którym walczę, względnie będę walczył jutro... Bo nie zaprzeczysz chyba, że żydzi są dla nas usposobieni wrogo, że są groźnym przeciwnikiem ekonomiczno-politycznym i że nazajutrz po skończeniu wojny wypadnie walczyć z nimi?

Paweł. Nie zaprzeczam. Mógłbym ci nawet dorzucić kilka nowych faktów jeszcze drastyczniejszych. W ich nagminnej nienawiści ku nam, właśnie ku nam, tkwi coś przerażającego, zarazem tajemniczego. Jakiś ukryty sens, którego nie możemy jeszcze zrozumieć. Chwilami odnosi się wrażenie, że mając do wyboru Niemców, którzy ich mordują, lub nas, którzy ich przechowuje, oni wybraliby Niemców...

Piotr. A więc przyznajesz?

Paweł. O tak. Wiem, ile ryzykujemy zajmując się nimi. Wiem, jak mało posiadają odporności. A może brak im poczucia, że w stosunku do bliźniego, nawet do „goja", obowiązują lojalność i wierność... Najprędzej zaś jest to skutek ciążącego na nich przekleństwa. Wiemy, jak bardzo jesteśmy sami skłonni do złego, choć posiadamy Łaskę i zasiłek Sakramentów. Im tego brak. Co gorzej, dźwigają brzemię najstraszliwszej klątwy: Krew Jego na nas i na syny nasze!... Zbyt łatwo zapominamy o tym i osądzamy te duchowe kaleki własną miarą, wymagając od nich tego samego, czego mamy prawo wymagać tylko od siebie, oraz innych członków Kościoła...

Piotr. Mniejsza o przyczynę. Stwierdzamy zatem zgodnie, że żydzi nie zasługują na to, by ich ratować kosztem naszego życia...

Paweł. Nic podobnego nie powiedziałem!

Piotr. Przecież przyznajesz, że są dranie, że szantażują, że sypią... Niewątpliwie wiesz również o bandach żydowskich, które na prowincji z bezprzykładnym okrucieństwem likwidują polskie wsie i dwory? Nie wspominam już o udziale żydów w akcji komunistycznej, o ich stosunku do ludności polskiej na kresach wschodnich w czasie okupacji bolszewickiej lub o wrogiej nam proyagandzie, jaką teraz, właśnie teraz, uprawiają w Ameryce i Anglii, bo o tym każde dziecko wie.

Paweł. Pozwolę sobie przerwać ci, i zauważyć, że dyskusje na podobne tematy toczyliśmy już przed wojną. Stosunek nasz jednak wówczas do tych spraw był całkowicie odwrotny.

Piotr. To prawda. Ty słynąłeś z wystąpień antysemickich, ja byłem przeciwnych przekonań, liberalno-humanitarnych... Oburzałem się na ciebie że katolikiem będąc, głosisz bezwzględny bojkot żydów. Teraz dopiero cię rozumiem. Zraziłem się do nich zupełnie.

Paweł. Ja nie zraziłem się wcale, gdyż znałem ich od dawna. I po wojnie polityki nie zmienię. Będę tym samym antysemitą co dawniej...

Piotr. Ty!?... Ty co masz dom pełen żydziąt powydobywanych z kanałów?..., Ty, przed którym znajomi na ulicy chowają się do bramy, w obawie że im zechcesz narzucić jeszcze jednego żyda na przechowanie?... Ty?...

Paweł. Braciszku, właśnie ja. Dzisiaj żydzi są w nieszczęściu. Są ściganymi, zaszczutymi i bezkarnie mordowanymi ofiarami. Muszę ich zatem ratować. „Miłuj bliźniego twego, jak siebie samego". To przykazanie obowiązuje do uruchomienia dla ratowania bliźniego tych wszystkich środków, jakie bym poczjął dla ochrony własnego życia. Natomiast po wojnie sytuacja będzie odmienna. Żyd i ja znajdziemy się na równych prawach. Powiem mu wtedy: Bracie żydzie, osłaniałem cię i chroniłem gdy byłeś prześladowany. Dla zachowania cię przy życiu narażałem życie swoje i swoich najbliższych. Dziś nic ci nie grozi. Posiadasz potężnych i wpływowych przyjaciół, pod niejednym względem jesteś lepiej sytuowany odemnie. Wypowiadam ci mój dom. Idź się osiedlić gdzieindziej. Serdecznie ci życzę, by ci się tam wiodło jak najlepiej. Chętnie ze swej strony dopomogę ci w czym będę mógł. Nie czynię ci żadnej krzywdy, ale w swoim domu chcę mieszkać sam. Mam do tego prawo. Tak powiem. I będę mógł to powiedzieć

tym głośniej i mocniej, czym więcej teraz robię dla prześladowanych...

Piotr. Gdyby ż tylko żydzi potrzebowali obecnie pomocy. Wokoło nas rozlewa się morze nędzy polskiej. Rodziny najszlachetniejszych bojowników, poległych lub uwięzionych, wymierają z głodu, a my zamiast ich ratować, zajmujemy się żydami...

Paweł. Demagogiczny chwyt, mój drogi. Przede wszystkim nie „zamiast" tylko „obok". Każdy z nas robi co może, by ulżyć doli swoich. Ja naprzykład, należę do zespołu, który ma w swej opiece 130 rodzin polskich, a osiem czy dziewięć żydowskich plus kilkoro dzieci. Procent nie jest przerażający, jak widzisz. Pozatem, mowy nie ma o tym, byśmy mogli zaradzić wszystkiej biedzie otaczającej. Jest tego morze, jak słusznie zauważyłeś. Wypełnimy swój obowiązek zajmując się każdym bliźnim potrzebującym pomocy, którego Bóg na naszej drodze postawi. Polak to Polak, żyd to żyd. Najwłaściwszym kryterium wydaje mi się kto pilniej potrzebuje pomocy.

Piotr. A jeśli z dwóch równie potrzebujących, musisz wybierać?...

Paweł. Nie wątpię, że Bóg mi dopomoże uratować obu.

Piotr. Ratując żyda narażasz się na stuprocentowe niebezpieczeństwo. Przez twoją śmierć zostaną bez pomocy ci wszyscy Polacy, ktorym mógłbyś być pomocny...

Paweł. Braciszku. Zastanów się i rozśmiej wesoło z tego co mówisz. Czyż od nas zależy wybór chwili, w której mamy się odmeldować? Czy Myśl Wszechmocna, troskliwa jak matka najczulsza, nie rozstrzygnęła już tego za nas przed wiekami?... Tej troski możemy się zbyć. Są dwa zasadnicze motywy skłaniające ludzi do udzielania pomocy zbiegom z ghetta. Miłość bliźniego, lub miłość pieniędzy. Ludzie powolni temu ostatnien u żałosne hyeny żerujące na cudzym nieszczęściu, nie wchodzą w grę w naszej dyskusji. Gdy wpadają, ponoszą konsekwencje ryzyka, które dla wzbogacenia się podjęli. Mówimy tylko o tych, któr y prześladowanym udzielili schronienia, parci musem okazania pomocy bliźniemu. Ci, jeżeli giną przy wypełnianiu tego zasadniczego obowiązku, postronni mogą im zazdrościć śmierci. Osiągnęli piękny start ku wieczności.

Piotr. Ty zawsze z tego punktu widzenia...

Paweł. Czyż jest jaki inny punkt widzenia? W dziedzinie doczesnej istnieje dla nas wszystkich obecnie jeden cel: wyzwolenie. Dla tego celu żyjemy, dla niego układamy wszystkie nasze prace i wysiłki. Wojna czy pokój w dziedzinie wieczności to samo leży przed każdym człowiekiem: wyzwolenie. Wzlot ku Bogu. Czy nie warto poświęcić temu celowi przynajmniej tyleż uwagi, ile jej poświęcamy celom doczesnym?

Piotr. Powiedziałeś przed chwilą, że po wojnie gdy staniesz się znów antysemitą, powiesz twym protegowanym: bracie żydzie... Czy rzeczywiście byłbyś zdolny wyrazić się w ten sposób?

Paweł: Prawdopodobnie nie powiedziałbym tego słowa głośno, by nie zostać posądzonym o pozę, lecz pomyślałbym i to najszczerzej. Jakże mógłbym inaczej? Albo jest się rasistą, albo katolikiem.

Piotr. Człowieku jesteś straszny! Katolicyzm w twoim pojęciu przemienia się w coś nieludzkiego. Ja sobie wyobrażam wiarę jako błogosławioną przystań dla duszy, a u ciebie to jest ciągłe mocowanie się, to jest raczej boks...

Paweł. Dobrze określiłeś. Tak właśnie powinno być. Boksowanie zła.

Piotr. Są wstręty wrodzone, których nie można przełamać. Taki wstręt czuję obecnie do psychicznych i fizycznych cech żydowskich. Nic na to nie poradzę. Nie uczyniłbym żadnej krzywdy żydowi, ale trudno by mi było powiedzieć do niego: bracie, z przekonaniem.

Paweł. W takim razie wszelkie dobro jakiebyś mu uczynił byłoby jałowe i bezużyteczne jako pozbawione swego podstawowego elementu.

Piotr. Kiedy ja nie mogę...

Paweł. Słowo „nie mogę" dla nas nie istnieje, nie powinno istnieć. Strzeż się braciszku. Od tego co nazywasz wstrętem, od tego obrzydzenia, jeden krok do nienawiści, a czyż potrzebujemy przypominać sobie czym jest nienawiść? Piekielna siła niwecząca miłość Boga...

Piotr. Nie bądź taki krańcowy. Wiem, że nienawiść jest grzechem, ale nienawiść do takiego lub owego człowieka nie narusza w niczym mojej miłości do Boga. Iluż ludzi dzisiaj nienawidzi Niemców. Nienawidzi, marzy o zemście, a Boga miłuje?

Paweł. Nie ma wśród nich napewno ani jednego katolika, choć wielu może wyobraża sobie ze nimi są. Nie jestem krańcowy. Nie ja powiedziałem: „Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata swojego miał w nienawiści — kłamcą jest". — a dalej: — To rozkazanie mamy, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego. Bo miłość jest tylko jedna i nie można jej rozdzielić. Ci, którzy twierdzą że miłują tylko Boga lub tylko człowieka, nie miłują w rzeczywistości nikogo prócz siebie. Gdzie jest bezinteresowna, szczera miłość do człowieka tam jest i miłość do Boga. Gdzie jest miłość do Boga, tam jest miłość do człowieka. Z pewnością znajdzie się wielu takich, którzy Boga nie znają, nie wiedzą o Nim, lecz że służyli uczciwie ludziom Jemu służyli. On im wyjdzie naprzeciw w chwili śmierci. Szepną ze zdumieniem: Panie, więc to byłeś Ty? A myśmy nie wiedzieli...

Piotr. Miłość Boga musi przecież iść na pierwszym miejscu.

Paweł. Tak, jeśli idzie o hierarchizację uczuć, nie, gdy o realizację. Miłość do Boga sprawiamy przez czyny, a czyny kierują się ku człowiekowi. Przez człowieka do Boga. Dam ci dobrą receptę na twój wstręt rasowy. Pamiętaj o tym, co Chrystus Pan powiedział: „cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych braci. Mnieście uczy-

nili"... Powiedział to nie w formie przypowieści, paraboli, przenośni, lecz konkretnie, w chwili niezmiernie uroczystej, gdy na dwa dni przed śmiercią mówił o Sądzie Ostatecznym i tajemnice wiary uczniom wykładał. Miejmyż odwagę a zarazem pokorę, stosować się do tego nakazu i pamiętać o nim w każdej chwili życia i realizować konsekwentnie, w dostępnej nam skali. „Cokolwiek uczynicie, — Mnieście uczynili..." Gdy miłujemy bliźniego, — miłujemy Boga, — gdy odpychamy bliźniego, — odpychamy Boga... Chrystus stoi za każdym człowiekiem i patrzy jak Go przyjmiemy. Wyciąga do nas rękę zarówno przez żyda zbiegłego z ghetta, jak przez braci naszych rodaków. I o tym musimy nieustannie pamiętać. Za każdym człowiekiem zwracającym się do nas o pomoc, stoi Chrystus. On jest w każdym bliźnim... Dlatego to Franciszek całował trędowatych. Aniela z Foligno całowała ropiejące rany nędzarzy w szpitalu, gdyż w tych „najmniejszych" czyli upośledzonych, najlichszych, widzieli Chrystusa...

Piotr. Ja myślę, że czynili to przez rodzaj niezrozumiałego dla mnie samoumartwienia, przez swoiście i niehigienicznie pojętą ascezę.

Paweł: Jakże się mylisz! To byłoby dobre dla fakirów nie dla synów Bożych. Impulsem, który ich skłaniał do czynów szaleńczych, cudownych, a które określasz jako niehigieniczne, była tylko i wyłącznie miłość. Miłość Boga, wyrażająca się w aktach miłości względem ludzi. O takiej to miłości myślał św. Paweł gdy pisał: „choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący...

Piotr. Nie wydaje mi się to równie proste jak tobie. Wytłumacz jaśniej.

Paweł. Chyba następnym razem... Jeżeli zechcesz, najbliższą wolną godzinkę poświęcimy przedyskutowaniu zagadnienie miłości?

Piotr. Trzymam cię za słowo i przyjdę niebawem.

Zakon na straży Prawdy

Z pośród świętych, których pamięć czci Kościół w miesiącu sierpniu — dwie postacie wysuwają się na plan pierwszy: św. Dominika, twórcy Zakonu Kaznodziejskiego i jego duchowego syna, św. Jacka, założyciela prowincji dominikańskiej w Polsce.

W dzisiejszych czasach postacie te mają szczególną wymowę, a głębokie przemyślenie ich powołania udzielić może obfitych wskazań.

Święci nie pozostają zamknięci jedynie w duchowym skarbcu Kościoła. wyrośli z ziemi są z nią ściśle związani i to nie tylko w tej epoce historycznej, która ich wydała. Spełniają oni wielką misję dziejową, która trwa nieraz przez wieki, chociaż tło historyczne się zmienia, niekiedy po wiekach się odnawia, albo po wiekach dopiero w całej pełni rozbłyska.

Św. Dominika Guzmana powołał Bóg w szczególnie trudnej dla Kościoła epoce, gdy rozliczne błędy i sekty mąciły umysły i odwodziły od Prawdy, a brak wykształcenia religijnego, nie tylko wśród ludu, ale i pośród jego pasterzy nie pozwalał stawiać tym błędom skutecznego oporu. Religijne życie umysłowe, które tak bujnie kwitło w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, w dobie wielkich Ojców Kościoła — w zaraniu w. XIII więdło i usychało. A był to wiek gdy umysłowość ówczesnego społeczeństwa, rozbudzona przez wartki prąd życia miejskiego, które wówczas już żywym poczynało bić tętnem — domagała się głębszego poznania prawd religijnych i głębszego nurtu duchowego życia. Wobec powszechnej niemal wówczas nieznajomości pisma, sprostać tym potrzebom mogło jedynie nauczanie słowem, lecz nie było komu nauczać. I oto św. Dominik powołuje do życia zakon, któremu stawia za cel właśnie nauczanie, przepowiadanie Bożego słowa, zakon, którego zadaniem jest apostolstwo doktrynalne, opanowanie anarchii życia umysłowego, oczyszczenie go z błędów i zbudowanie jednolitego systemu myślowego, opartego na Prawdzie niewzruszonej. Te zadania i służba na tym polu zjednały Dominikanom miano Zakonu Doktorów, zakonu, strzegącego Prawdy: ordo custodiens veritatem, a bulla papieska, potwierdzająca powstanie tego zakonu, głosi, iż członkowie jego winni stać się „szermierzami wiary i prawdziwymi światłami świata" (pugiles fidei et vera mundi lumina).

Od czasów św. Dominika ludzkość niejednokrotnie przechodziła ostry kryzys umysłowy i nurzała się w morzu przewrotnych opinij — one to zawsze leżały u podstaw wszystkich przewrotów i zaborczych wojen — ale nigdy chyba świat nie tonął w takich odmętach myślowego chaosu, jak w czasach dzisiejszych. Szeroki i szybki rozrost materialnego przedmiotu wiedzy, którego ludzkość nie nadążyła zasymilować duchowo, naogół bezkrytyczna i niesamodzielna postawa myślowa, brak wdrożenia do systematycznego, porządnego myślenia, opary nienawiści i samolubstwa, mącące jasny sąd o rzeczy, a wreszcie bogate środki techniczne propagandy i popularyzacji wszelkich bez wyboru haseł i doktryn — sprawiają, że dzisiaj światopogląd przeciętnego, nawet t. zw. wykształconego katolika, nierzadko szczerze nawet uczuciowo przywiązanego do Kościoła, to zlepek z wszystkich nimal herezyj i błędnych kierunków myślowych, które kiedykolwiek i gdziekolwiek zachwaszczały niwę Kościoła. A jak pisał Benedykt XV na 700-lecie śmierci św. Dominika: „największą przeszkodą wiekuistego zbawienia jest nieznajomość prawdy i przewrotne opinie". To też, aby trwale wyprowadzić świat z tego zamętu, który go dzisiaj krwią zalewa, nie wystarczy fizyczna siła, przewaga sprzętu wojennego i organizacji. Należy oczyścić i upo-

rządkować dziedzinę myśli. Dzisiejszy człowiek, zabłąkany wśród fałszywych i sprzecznych opinij, łaknie prawdy ,edynej, lecz nie umie znaleźć do niej drogi, anarchia zaś wśród dorobku myślowego luozkości domaga się uporządkowania i ujęcia w karby mocnej dyscypliny. Apostols wo doktrynalne jest dzisiaj nieodpartą, palącą koniecznoscą, ale powołanie do niego jest obecnie jeszcze szersze i obejmuje nie tylko kapłanów i zakony, ale winno też objąć wielką armię świeckich apostołów. Poznanie i szerzenie głębokiej znajomości i umiłowania doktryny Kościoła w całym bogactwie i zasięgu jej życiowych konsekwencyj, eliminowanie z umysłów błędów, zcalanie i uzupełnianie rozproszonych okruchów prawdy i budowanie jednolitej postawy duchowej na prawdę katolickiej i katolickiej syntezy dorobku współczesnej myśli — oto zadania, które wskazuje nam św. Dominik—lumen ecclesiae doctor veritatis.

Polska jutra, którą już dzisiaj budujemy, musi wyjść z chaosu błędnych poglądów i opinij, z chaosu zakłamanych haseł, z bezwładu myślowego. Musi się zdobyć na wysiłek myśli i na odwagę myśli, musi mieć wielką uczciwość myślenia. A ta uczciwość wymaga od każdego nie tylko przyjęcia wniosków, choćby osobiście niemiłych, o ile wypływają z porządnego, rzetelnego rozumowania — lecz również żąda przepracowania wszelkich problemów i osobistych i społecznych, jakie chwila każda niesie i nie spychania z pola świadomości żadnych zagadnień, dlatego, że są trudne, uciążliwe, lub mogą się domagać zmiany przyjętej wygodnej postawy.

Nie wolno jednak pozostać w sferze czczego intelektualizmu. Czysta i konsekwentna postawa myślowa musi być konsekwentnie powiązana z całym życiem, musi je całe prześwietlać. Rozumiał to św. Dominik: synów swoich związał organizacją, która jest nie tylko szkołą doktryny, ale i świętości.

Tej świętości oczekuje i od nas chwila obecna. Oczekuje jej Kościół, oczekuje ziemia nasza, „Matka świętych", która jednak dotąd tak mało dzieci swych wyniosła na ołtarze.

Wśród tych, co cześć odbierają w całym Kościele i sławę polskiego imienia szeroko roznieśli po świecie, jedno z czołowych miejsc zajmuje św. Jacek Odrowąż, jeden z pierwszych synów św. Dominika, który z własnych jego rąk habit swój otrzymał. Postać tego świętego apostoła Polski, Rusi, Prus winna nam przypomnieć, że zbyt mało zabiegamy o chwałę naszych polskich świętych. A przecież chwała świętych to promień w koronie Bożej chwały. Cześć swoich narodowych świętych, starania o wyniesienie na ołtarze dzieci swego narodu to nie wybujały nacjonalizm, przeniesiony na grunt religii, lecz obowiązek sprawiedliwości wobec Boga i narodu, który go nie wypełnia, nie oddaje Bogu w pełni tego, co jest boskie. Ubogy również sam siebie, bo w zamiarach Opatrzności leży, aby święci, których ona w każdym narodzie wzbudza, byli mu przewodnikaim i orędownikami zwłaszcza wśród rozlicznych jego własnych trudności, które tak dobrze w czasie swej ziemskiej pielgrzymki poznali, aby byli tą pochodnią, rozświetlającą nieraz długą noc w jego dziejach i drogowskazem wśród zawiłych szlaków. Dzisiaj mrok jest gęstszy, niż kiedykolwiek i drogi bardziej splątane — prośmy wiec, aby Bóg nam posłał tych świętych przewodników, aby wzbudził nam wielu wielkich świętych i aby chwale tych, których już nagrodził w niebie, pozwolił rozbłysnąć przed ludźmi na ziemi. Prośmy o to za wstawiennictwem św. Jacka, który ze słowem bożym ziemię naszą wzdłuż i wszerz przemierzył, za wstawiennictwem jego duchowego ojca, św. Dominika i szczególnej protektorki ich zakonu: Najświętszej Panny, której uroczystość Wniebowzięcia jaśnieje pośród dni, poświęconych czci Jej umiłowanych synów, tworząc razem jakby przepiękny tryptyk.

Kościół zna dobrze przemożną siłę Jej orędownictwa i w jednym z hymnów, czci Jej poświęconych, wyraża tę pewność: Gdy taka sprzyja nam Orędowniczka, wojennej zbrodni zgiełk ustanie:

> tanta si nobis faveat Patrona
> bellici cessat sceleris tumultus.

Krytyka wojny i pochwała żołnierza

Dla wielu katolików wojna jest źródłem tragicznej szarpaniny wewnętrznej nie tylko dlatego, że skutki jej podważają głęboko moralną strukturę społeczeństwa i wywracają na nice wielowiekowy obyczajowy dorobek pokoleń, ale przede wszystkim dla tego, że udział ich czynny w wojnie, jako żołnierzy, wytwarza w ich duszy pewne rysy, którymi przeciskać się zaczynają cyniczne i zuchwałe myśli: „inter arma non solum Musae, sed etiam leges Dei silent". A jeśli tak jest, to wizerunek Matki Najświętszej na sztandarach, troska o religijne potrzeby żołnierza, błogosławieństwo kapłańskie na bój są tylko wstrętną i obłudną komedią. Tak jednak myśli, na szczęście, niewielu. Większość podchodzi do moralnego zagadnienia wojny ot tak po prostu, z pogodną ufnością, a jeśli nawet odezwą się zasadnicze wątpliwości, to krzepi właśnie ten obraz na sztandarach, to błogosławieństwo, to wreszcie przeświadczenie, że i w zawodzie żołnierskim niejeden z ich poprzedników wyniesiony na ołtarze, jaśnieje chwałą tego, który umiał, mimo trudności, znaleźć właściwą drogę do Boga.

Komuż więc przyznać rację, która strona posiada więcej zmysłu katolickiego, tego trafnego choć instynktownego nieraz wyczucia wąskiej ścieżki zbawienia?

I to tragiczne a istotne pytanie: Czy wojowanie miłe jest Tobie, Boże?

U podstaw wojny leży przekonanie o równorzędności ducha i ma erii, przekonanie, że wartości materialne (siła) stwarzają wartości duchowe (prawo). To, że siła ducha stwarza wartości materialne, jest sprawą bezsporną nawet dla materialistów, choć użyliby dla jej określenia odmiennej z pewnością terminologii. Działanie ducha ludzkiego dopóki związany jest z ciałem wyrażać się przecież musi w świecie zewnętrznym, dostępnym dla obserwacji zmysłów i rozumowania wspartego Łaską. Nawet wtedy gdy skierowane jest wprost ku Bogu, a nie ku rzeczom przez Niego stworzonym, promieniuje, chcąc nie chcąc, na zewnątrz, jak lampa w alabastrowej urnie. Gdyby mogło być inaczej, nieuprawnione i nieuzasadnione byłyby wszelkie procesy kanonizacyjne przeprowadzane przez Kościół.

Inna to rzecz, że drogi oddziaływania ducha na materię okryte są do dziś dnia (może i na zawsze) wielką tajemnicą. Fakt oddziaływania jest bezsporny.

Natomiast wiara w to, że siła materialna zdolna jest stworzyć nowe wartości duchowe jest tylko tragicznym skutkiem grzechu pierworodnego. Usunąć ich sami, bez interwencji Bożej zmieniającej na stałe naturę człowieka, bez nadzwyczajnego potopu Łaski ogarniającej całą ludzkość, nie zdołamy.

Nie będziemy jednak tu rozmyślać, czy to w ogóle i kiedy nastąpi na ziemi. Powracając do sprawy nas interesującej, na podstawie powyższych przesłanek, ośmielamy się twierdzić, że istotnym nie będzie pytanie: „czy prowadzić wojnę", ale problem „j a k p r o w a d z i ć w o j n ę"?

Ośmielamy się dalej twierdzić, wnioskując per analogiam ze sceny Sądu Ostatecznego opisanej w Ewangelii, że każdy z nas z osobna zapytany będzie o to, co zrobił dla zmniejszenia zła wojny, a nie o to, co zrobił dla jej całkowitego ze świata usunięcia. Czy odpowiedź przynajmniej dla naszego pokolenia nie wypadnie tragicznie? Pewnie, można się pocieszać, że myśmy wojny totalnej nie wymyślili, tylko ją nam narzucono! Zapewne. Ale czy nie mogliśmy do tego nie dopuścić? Czy wyczerpaliśmy wszelkie możliwości oddziaływania na innych? Przecież zasady wojny totalnej i jej metody nie powstały w polu we wrześniu 1939 r. Rozwijane były i kształtowane od dawna, a co najważniejsze j a w n i e, w rozważaniach sztabów, których wyniki podawano do wiadomości publicznej, w prasie wojskowej i cywilnej, w naradach polityków, w dziełach uczonych i tylko zbytniej i zgoła grzesznej pobłażliwości katolickiej opinii publicznej, no i co tu ukrywać, całkowitej ich bierności na terenie międzynarodowym, przypisać należy, że nie spotkały się od razu z należytą odprawą.

Zgodzi się przecież z nami każdy, że wojna prowadzona z kobietami i dziećmi, polegająca na wyrzynaniu „na zimno" całych narodów, jest gorszym złem od wojny polegającej na walce bezpośredniej dwóch uzbrojonych armii. I tym wszystkim, którzy już dzisiaj zaczynają szczebiotać, że następna wojna będzie jeszcze bardziej totalna i polegać będzie głównie na polowaniu na bezbronne kobiety i dzieci już dzisiaj musimy odpowiedzieć twardo i zdecydowanie.

O tyle mamy sytuację łatwiejszą, że „naukowe" prawa wojny, z których wynika niezbicie, że musi być ona jak najbardziej totalną, są takim samym kłamstwem i oszustwem jak większość niemieckich „naukowych" badań, odkryć i wynalazków, a poważne sfery fachowo-wojskowe oceniają je coraz krytyczniej.

Jeśli chcemy żyć w zgodzie z sumieniem, musimy nakładać wojnie kagańce. Nic innego nie robił Kościół, domagając się ustami Leona Wielkiego od Attyli czy Piusa XII, od obu stron walczących, tego samego: przestrzegania wyraźnie pewnych granic i nałożenia wojnie kagańca. Chrześcijaństwo jest metodą praktyczną życia, choć ma i swoją jedną z najbogatszych na świecie teorię, a ocenia zawsze dążenia utopistów nie według tego czy są piękne, lecz czy realne.

Tym zaś, którzy twierdzą, że sposób prowadzenia wojny zależy jedynie od posiadanych narzędzi zniszczenia zadaje kłam historia. Fakty mówią że mimo postępu w dziedzinie techniki wojennej, nawet w czasach pogańskich, od wojen assyryjskich (jakże podobnych do wojny dzisiejszej) do wojen rzymskich obserwujemy wyraźnie złagodzenie jej metod.

Była zresztą bliższa nam epoka, bardziej dynamiczna w dziedzinie moralnej, dla której rachunek sumienia co do wojny wypada bardziej korzystnie. Myślimy o średniowieczu. Wielka jednak próba otamowania wojny przez zinstytucjonalizowanie pomocy nadprzyrodzonych i łaski i to zarówno dla naczelnego wodza (koronacja), jak i dla wykonawców (instytucja rycerstwa) zawiodła na dłuższą metę, a to z dwóch przyczyn. Jedną z nich było niedocenianie skutków grzechu pierworodnego i wynikająca stąd zbytnia pobłażliwość dla natury plemion germańskich, od prawieków cenących jedynie siłę ramienia, a łup traktujących jako naturalne prawo, a którym zbyt skwapliwie oddano święte cesarstwo rzymskie, czyniąc z nich świeckie ramię Kościoła. Drugą: upadek uniwersalizmu czyli mówiąc językiem codziennym: zbyt wąska podstawa społeczna. Wiemy bowiem, i to właśnie nazywamy uniwersalizmem, że postęp w dziedzinie umysłowej i moralnej jest funkcją społeczną i tylko solidarny wysiłek całego społeczeństwa nadaje mu cechy trwałości. A tam zamknięto warstwę rycerską. Zjawiło się absurdalne pojęcie rycerza z urodzenia zamiast dawnego rycerza z zasługi. Tchórz, okrutnik i kombinator mógł znaleźć się także w szeregach rycerstwa, które zaczęto traktować jako fach, a nie jako odpowiedzialna służbę społeczną o bardzo specjalnych zadaniach. Odcinając zaś chłopa i mieszczanina od rycerstwa, nie zaszczepiono im, bo i po co, problematyki wojny.

Próbę tę jednak musimy i chcemy podjąć na nowo dalej od punktu jej załamania. Znając błędy będziemy ich unikać. Dziś przekonaliśmy się ostatecznie, że jeśli — jak twierdzi Tertulian — dusza ludzka z natury jest chrześcijańska, to w najmniejszej mierze dotyczy to duszy germańskiej. Dlatego

problem nawrócenia Niemiec na chrześcijaństwo wymaga na nowo gruntownego przemyślenia i przemodlenia. Problematyka wojny nie może być także powierzana przypadkowemu gronu ludzi pobierających pensje z MSWojsk. (czy i tzw. fachowców). Obchodzi ona żywo całe społeczeństwo, a przede wszystkim Kościół i nas w nim.

Metoda przybliżeń do ideału, oddawna znana i stosowana w życiu moralnym, nie jest już dziś kwestionowana, nawet w dziedzinie z natury swej tak wydawałoby się niechętnej wszelkiej nadprzyrodzoności, bo nastawionej właśnie na doczesność, w naukach przyrodniczych, gdzie wszelkie nowe **prawa traktuje się jako dalsze przybliżenia do obiektywnej** prawdy. Dziwnym by zgoła było, gdyby taka metoda odbierała komuś wiarę w celowość pracy moralnej, jeśli zupełnie nie odbiera wiary w skuteczność i celowość pracy badawczej. Dla tchórzów, którzy boją się życia, bo zło w nim przemieszane jak kąkol z pszenicą, nie ma miejsca w Królestwie Bożym. Ten, który rzuca karabin o bruk ulicy, nic jeszcze nie robi dla przezwyciężenia wojny. Zło jest brakiem dobra, a usunąć go można jedynie stwarzając to dobro. Ucieczka od życia nie jest jeszcze tego udoskonaleniem. Przezwycięża wojnę tylko ten, kto walcząc umacnia się i postępuje naprzód w cnotach moralnych.

My, Polacy, możemy być dumni, żeśmy naszą armię budowali zawsze na zasadach moralnych. Były chwile załamania, ale jakież dzieło rąk ludzkich jest od nich wolne? Żałujemy ich i pokutujemy i to pozwala nam ufać na przyszłość. O tym, że budowaliśmy swą armię od dołu na pozornym pojęciu służby, dosadnie choć może i trochę naiwnie świadczy przysłowie: Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Inny w tym smak i styl co w dumnym niegdyś, a dziś jakże żałosnym oświadczeniu: „Przewidzieliśmy wszystkie możliwości i przygotowani jesteśmy na wszelkie ewentualności". Budowaliśmy naszą armię na tych zasadach i od góry. Jagiełło płaczący po zwycięstwie grunwaldzkim, Żółkiewski broniący wobec króla godności pokonanego przeciwnika, Sobieski (veni, vidi, Deus vicit), Poniatowski, Kościuszko, Traugutt i tylu tylu innych bliższych nam lub dalszych w czasie, to są fakty i dokumenty, jakich niewiele jest w dziejach innych narodów.

A dziś, a dziś? Historia kiedyś stwierdzi, że jest naród, któremu nie zależy na zwycięstwie za wszelką cenę i ze zdumieniem oceni moralną postawę **żołnierza polskiego i tego w mundurze**, w Europie, Azji, Afryce i tego bez munduru w walce podziemnej, na Pawiaku, w obozach i kaźniach. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że to co się u nas dzieje nie ma pod względem napięcia moralnego i zasięgu społecznego żadnego precedensu w dziejach, że tu jak w starożytnym chrześcijaństwie w cierpieniu, modlitwie i walce wykuwa się nowy styl życia. A ponieważ to życie nasze dzisiejsze utkwiło z woli Bożej w kleszczach zatargu polsko-niemieckiego, wykuwa się także nowy styl prowadzenia wojny.

Wracamy do tego cośmy wspomnieli na początku, że przeważająca większość żołnierzy w polu nie zna wahań moralnych. Jeśli tak jest, to tylko dlatego, że żołnierz polski żyje tradycją swej armii, domaga się zawsze moralnej, a nie tylko fachowej wartości od dowództwa, wierzy że może mu ufać i dlatego czuje się zwolniony od roztrząsań teologiczno-moralnych w polu. Zresztą żołnierz wie, że całe społeczeństwo z ducha, a nie tylko z imienia polskie czuwa nad stylem i poziomem moralnym prowadzonej przez siebie wojny. Taki podział odpowiedzialności jest właśnie zaprzeczeniem militaryzmu i wojny totalnej.

S p e s u n i c a

Na wrzesień — miesiąc, którego bolesne wspomnienie nie opuści nigdy nikogo, kto go przed czterema laty na naszych ziemiach przeżywał, ani tego, co bieg naszych dziejów kiedykolwiek poznawać będzie — miesiąc wielkiego spokoju i uciszenia w przyrodzie, a rozpętania nawałnicy wśród ludzi, na miesiąc ten w skarbcu Kościoła znajdujemy słowa, które tak bardzo wpadają w ton naszej duszy, boleją wraz z nią, lecz również krzepią ją i wznoszą.

To liturgia Suchych Dni wrześniowych, uroczystości Podwyższenia Krzyża i Siedmiu Boleści Najśw. Panny.

Cztery lata minęły odkąd rozszalały się jakby wszystkie żywioły, wszystkie moce piekielne, odkąd — zda się — Bóg zezwolił szatanowi działać zupełnie swobodnie i tak opętać tych, których pycha i zaślepienie oddały mu w niewolę, że stali się jakby jego przedłużeniem i wcieleniem. Przez cztery lata świat zmaga się z tą potęgą zła, organizacji przeciwstawia organizację, uzbrojeniu jeszcze większe uzbrojenie, na zniszczenie odpowiada zagładą gniazd niszczycieli — tylko o jednym nie zawsze pamięta, że „ten rodzaj (szatana) żadnym sposobem wynijść nie może, jeno za modlitwą i postem".

Odwraca się powoli karta losów tej wojny. Szala zwycięstwa przechyla się na naszą stronę. Lecz zanim na szali tej przeważyła myśl i decyzja naszych rządów i wodzów, zanim legło na niej męstwo naszych żołnierzy, walczących na wszystkich lądach, morzach i w powietrzu — jeszcze przedtym i jeszcze bardziej przeważyła ją ofiarna i świadomie przyjęta męczeńska śmierć ofiar Oświęcimia, Pawiaka, Dachau, Majdanka i tylu, tylu innych więzień i obozów. Preciosa in conspectu Domini mors sanctorum eius! Drogocenną jest przed obliczem Pańskim śmierć świętych Jego! Przeważyło tę szalę sieroctwo, bezdomność i tułaczka tyle tysięcy, znoszących swój los nie z bierną rezygnacją,

lecz w głębokim i czynnym zjednoczeniu z Bożą intencją, wpatrzonych bezustannie w Boga i ofiarowujących Mu swoją mękę krwawą i nabrzmiałą łzami nie tylko jako okup za winy własne i za wszystkie winy i zbrodnie swoich współbraci i swoich oprawców, lecz również jako cenę triumfu Królestwa Bożego na ziemi.

Ale nie dosyć jest Niebu tylko okupu męczenników. Ono od wszystkich czeka tej gorącej, żarliwej modlitwy i tego postu, któ y jest odejściem od siebie, od swojej wygody, od nieuporządkowanej miłości własnej, a wyjściem ku Bogu. Wszakże dzień historyczny, jaki teraz przeżywamy, „dzień ubłagania jest, aby wam był miłościw Pan Bóg wasz. Wszelka dusza, którahy nie była umartwiona tego dnia, zginie z ludzi swoich". A jakże mało jest jeszcze tego umartwienia wśród tych, których nie ugodziło bezpośrednio nieszczęście ani w nich samych, ani w ich bliskich, czy w ich mienie. Ileż jest wygrywania tej „pomyślnej szansy", ile hałaśliwej, ordynarnej wesołości, dogadzania najniższym instynktom i namiętnościom, ile chciwości i zakłamania, a przynajmniej ile małostkowości, buntu, zniecierpliwienia i narzekania! Nie dziw, że gdy Bóg czeka darmo, przedłuża się trwanie tej wojennej wrzawy.

Ale Kościół nigdy nie pogrąża się w bezbrzeżnym smutku, ani nam w nim pozostawać nie pozwala, lecz zawsze, nawet wśród największego ucisku, każe się radować nadzieją zwycięstwa. Wśród tęsknoty i smutku oczekiwania adwentowego wzywa nas: „Gaudete" (Radujcie się), a pośród bólu wielkopostnego wybucha radosnym: „Laetare" (Weselcie się). W okresie Męki Pańskiej pozdrawia Krzyż, jedyną nadzieję i ostoję w tym udręczeniu: O, Crux, ave, spes unica hoc Passionis tempore — a po triumfie Zmartwychwstania i radości Zielonych Świąt wysławia jego chwałę w uroczystości jego podwyższenia: O Crux, ave spes unica in hac t iumphi gloria! Każdy z nas musi dziś w sobie głęboko przeżyć to podwyższenie Krzyża! Musimy nauczyć się spoglądać na Krzyż, nie jako na ponury symbol cierpienia, przed którym się ucieka, ale jako na promienny symbol miłości tak wielkiej, że gotowej przyjąć każde cierpienie. Nie znajdzie Chrystusa, kto Go szuka bez krzyża — uczy wielki kierownik dusz, św. Jan od Krzyża. Szukać Chrystusa bez krzyża, to pragnąć odłączyć Go od tej przeogromnej Jego miłości, której wyrazem stał się krzyż, a wszakżeż Chrystus cały jest miłością. — Deus caritas est. — Musimy więc przyjąć krzyż, musimy go umiłować i trwać pod nim stojąc, tak jak stała Matka Bolesna, chociaż nie było boleści, jako Jej boleść: videte, si est dolor, sicut dolor meus. (Obaczcie, czy jest boleść, jako boleść moja).

Dopiero gdy krzyż zajmie w życiu nas wszystkich należne mu miejsce, gdy stanie się tą spes unica — wówczas szatan i jego złe moce zostaną do piekła znów strącone i będziemy mogli powtórzyć z prorokiem:

„Nie rozpuści (Bóg) więcej zapalczywości swojej, bo chcący miłosierdzia jest. Wróci się, a zmiłuje się nad nami, złoży nieprawości nasze i wrzuci do głębokości morskiej wszystkie grzechy nasze...

I wrócą pojmani z ludu mego Izraelskiego, a będą budowali miasta spustoszone i będą w nich mieszkać i będą też sadzić winnice i pić wino z nich i założą sady, a będą jeść owoce z nich. I posadzę je na ziemi ich i nie wyrwę ich więcej z ziemi ich, którą im dałem".

Zapomniane skojarzenie

Każdy z przedstawicieli obecnego starszego pokolenia pamięta — większość młodszych zna z opowiadania — straszliwe trzęsienie ziemi połączone z wybuchem Etny, które zburzyło Messynę w styczniu 1908 roku. Kataklizm przewyższający grozą znaną katastrofę Martyniki, zniszczenie Herkulanum i Pompei. Dwieście tysięcy ofiar. Pociągi przepełnione uciekającymi, zapadające się w rozwartą nagle w miejscu torów otchłań. Morze występujące z brzegów, zalewające tłumy uchodźców, pierzchających przed pędzącymi potokami lawy. Chmura popiołu zmieniająca dzień w noc grozy, grad rozpalonych kamieni miotanych przez wulkan z siłą artyleryjskiego pocisku...

Natomiast mało kto zna i pamięta drobniutki fakt, jaki zaszedł na niecałe dwa tygodnie przed katastrofą.

Pierwsze lata dwudziestego wieku cechował całkowity laicyzm inteligencji. Inteligent, praktykujący katolik, mógł być snadnie uważany za białego kruka.

Kwintesencja ówczesnej filozofii przeciętnego inteligentnego europejczyka dałaby się określić w słowach:

„Kto stworzył Boga?... Człowiek".

Tak było w Niemczech, Francji, Polsce, Italii. W tej ostatniej największą poczytnością wśród poetów cieszył się Carducci. Jego „Hymn do Szatana" był ulubionym kawałkiem deklamowanym na zebraniach młodzieży akademickiej.

Jeden z licznych ówczesnych naśladowców Carducciego, którego nazwiska nie przechowała potomność, współpracownik pisma literackiego „Il Telephone", wychodzącego w Messynie, na Boże Narodzenie poprzedzające mającą nastąpić katastrofę, zamieścił w tym piśmie bluźnierczy wiersz, parodię kolędy, kończący się słowami:

„I my Cię witamy, Dzieciątko urodzone w Betleem, przez niektórych ludzi nazywane Bogiem. Twierdzą oni, że potrafiłobyś potrząsnąć światem, jakie to śmieszne! Potrząśnij chociaż Messyną, a uwierzymy... Ale Ty tego nie zrobisz. Jesteś tylko biednem, małym, niedołężn m dzieckiem...

Nie minęło dwa tygodnie, a Dziecię urodzone w Betleem wstrząsnęło Messyną.

Błagalne Głosy

Z chwilą gdy wczesna godzina policyjna położy koniec zewnętrznemu życiu Warszawy, z podwórzy i bram od ustrojonych kwiatami ołtarzy podnoszą się błagalne słowa pieśni. Mieszkańcy danego domu gromadnie zebrani modlą się do Niepokalanego Serca Marii o przyśpieszenie wyzwolenia. Modlą się do Jej Syna o zmiłowanie.

„...Słuchaj Jezu jak Cię błaga lud...
Słuchaj, słuchaj, uczyń z nami cud..."

niesie się ulicą Złotą i ulicą Ordynacką. Bije przez całe Powiśle, a odpowiada mu Wola. Jakgdyby niewidzialne głośniki umieszczone w każdym domu, w każdym sercu nadawały tę samą audycję będącą wielką ofensywą modłów.

Głosy męskie, kobiece, dziecinne, inteligentne, prostackie, zlewają się w jeden chór. Ich zgodny rytm, ich mnogość i napięcie, są przejawem jednej z najcenniejszych zdobyczy wojennych.

Ostrożnie!...

W świecie niepodległościowym z ręki do ręki krążą coraz to nowe spisy zawierające personalia ludzi pracujących z Gestapo, konfidentow, delatorów, płatnych agentów, lub zwyczajnych służalców.

Zdrajców jest niestety dużo i trzeba przed nimi jak najpilniej ostrzegać, nie tylu jednak jak to należałoby wnosić z nazwisk podawanych przez spisy. Nie zawsze są one układane z dostatecznym poczuciem odpowiedzialności.

Bardzo często oskarżenie jest rzucone gołosłownie, na podstawie czyjegoś przypuszczenia, czyjejś plotki.

Dosięga ludzi niewinnych, czasem najlepszych Polaków.

Sroższej krzywdy nie można wyrządzić bliźniemu.

Przed napaścią fizyczną można się obronić. Przed potwarzą rzuconą konspiracyjnie nie ma obrony, nie ma ratunku.

Nie istnieje trybunał, któryby oczyścił, zebrał dowody, osądził.

Nie istnieje odpowiedzialność grożąca anonimowemu oskarżycielowi za niesłusznie rzucone podejrzenie.

I zdarza się, że człowiek niewinnie umieszczony na liście podejrzanych o współpracę z Niemcami popełnia samobójstwo lub ginie w jakimś heroicznym bezsensownym czynie, dokonanym tylko dlatego, by dowieść ceną życia, że nie pracował z Gestapo.

Rzucenie niestwierdzonego podejrzenia jest zbrodnią gorszą niż zwykłe morderstwo. Ta zbrodnia zaczyna szerzyć się niepokojąco.

Komunikat Redakcji

ZAMIERZAJĄC NIECO SYSTEMATYCZNIEJ OMAWIAĆ PROBLEMY KLUCZOWE OBYCZAJOWOŚCI KATOLICKIEJ NUMER NASTĘPNY POŚWIĘCAMY ZAGADNIENIU

WOLNOŚĆ CZY KARNOŚĆ?

Koniec epoki

Ludzie powiadają, że Bóg jest sprawiedliwy, ale nie rychliwy. Wbrew temu przysłowiu, zdarza się, że sprawiedliwość Boża wypowiada się w skrótach nagłych, wstrząsających swoją gwałtownością. Do rzędu podobnie piorunujących wydarzeń należeć będą bezsprzecznie dzieje Benita Mussoliniego, dyktatora Italii, twórcy epoki faszyzmu.

Dzisiejsze starsze pokolenie pamięta, jakby to było onegdaj, stan Italii przed ćwierćwieczem. — Nieudolny król, komunistyczny rozkład, anarchia i demoralizacja ogarniające całe społeczeństwo. Armia istniejąca rzekomo po to, „by wojsko austriackie (najgorsze na świecie), miało kogo zwyciężać"... Brut, nędza, oblepiające bezcenne zabytki nieśmiertelnego Piękna, niby pleśń porastająca drogocenną wazę. W ten stan rzeczy padł donośny głos syna kowala, rozległ się tupot maszerujących młodych oddziałów i zabrzmiała Giovinezza. Głos, tętent, pieśń tryskały świeżością; w zatęchłej atmosferze zdawały się strumieniem ożywczej wody. Niewątpliwie to nadchodziło wielkie Odrodzenie Italii, a żaden najsurowszy moralista nie znalazłby nic do zarzucenia wypowiedziom człowieka, który wyręczając nieudolną ukoronowaną kukłę, uchwycił w ręce ster władzy, stał się wodzem, a zarazem wychowawcą narodu.

Człowiek ten pisał:

„...Lepiej przeżyć jeden dzień jak lew, niż sto lat jak owca...

...Czynnik ludzki nie może przewyższyć Boskiego...

...Przekonania to nie kapelusze, które zostawia się w przedpokoju. Nikt nie ma prawa powiedzieć: Wchodzę pozostawiając na zewnątrz moje przekonania. Przekonania są istotną częścią życia człowieka...

Poczynania dyktatora zdawały się iść w parze z powyższymi zasadami. To też świat cały patrzył na nie z życzliwym uznaniem. Z uznaniem, a nierzadko z zazdrością, patrzyliśmy na nie i my w Polsce. Z niesłabnącym zainteresowaniem czytaliśmy o wielkich pracach gospodarczych, o bagnach osuszanych, o powstających na nich nowych osadach i miastach, o gigantycznej rozbudowie przemysłu, o korzystnych warunkach pracy i życia robotników (słynne Opere Dopolavore), o sieci dróg. Równolegle do zewnętrznej przebudowy, Mussolini prowadził wytężoną akcję wychowawczą.

„Pragnę urobić Italczyków tak, że gdy koło losu przejdzie opodal naszych rąk, będziemy zdolni uchwycić je i nagiąć do naszej woli..." — głosił.

Do tego celu służyła potężna organizacja Ballili obejmująca każde dziecko italskie, służyły zespoły Avanguardisti, Figli della Lupa i inne. Jakoż celu dopiął. Niefrasobliwego leniwego lazzarone przekształcił w pracowitego obywatela, groteskowego wojaka, wojaka w kogucich piórach, w dzielnego, wytrwałego żołnierza. Wpoił w tego żołnierza sen o minionej wielkości Romy, którą trzeba wskrzesić. Obowiązek odzyskania dziedzictwa Cezarów stawiał każdej chwili przed oczy rodaków.

„Lepiej żyć jeden dzień jak lew, niż sto lat jak owca"...

Wkuwał to hasło w świadomość italską, urabiał psychikę narodu jak ciasto. Zarazem, choć urzeczony doczesną wielkością, starał się pozostawać chrześcijaninem.

„Dlaczego" — pytał — „w spalonej pustyni polityki nie miałby nigdy płynąć strumyk dobroci, choćby podziemny, lecz dobry i ożywczy?...".

„... Nie upajam się wielkością", — pisał w 1923 roku, — chciałbym, jeśli to możliwe, upajać się pokorą...".

Świetność efektów zewnętrznych, genialnie dozowanych, potęgowała kult dyktatora w narodzie rozkochanym w przepychu i pięknym geście. Kosztem wielu milionów wydobycie z jeziora zatopionej galery Kaliguli,.. Foro Mussolini, zaćmiewające wielkością i pięknem Colosseum... Wielkie marmurowe mapy bijące w oczy przechodniów świetnością granic imperium z epoki Septimiusza Sewera... Obelisk z napisem: Mussolini Dux, i przemianowanie ministerstwa kolonii na ministerstwo Afryki, i „mare nostro" i pierwsze w Europie autostrady, i ryk rozentuzjazmowanych tłumów towarzyszący każdemu ukazaniu się wodza, i malownicze obrzędy „pierwszego sierpa", „pierwszej skiby" na uzyskanych polach, przecinanie wstęg nowych kopalni, nowych osiedli... Uwidocznienie piękna starożytnej Romy przez oczyszczenie zabytków z obrastających je nowoczesnych budowli.. O, było za co uwielbiać Mussoliniego, a gdy dzięki podpisanemu przezeń układowi „Więzień Watykanu" odzyskał wolność utraconą przed kilkudziesięciu laty — gdy nad placem, przed katedrą Księcia Apostołów, nad głowami stutysięcznego tłumu rozbrzmiało papieskie błogosławieństwo — można było uwierzyć bez ochyby, że Duce jest mężem opatrznościowym, przez Boga zesłanym, od Boga danym na chwałę i szczęście swojego narodu, i że potomność będzie imię jego wymawiać ze czcią.

Czy w chórze hymnów pochwalnych brakło głosów przeciwnych?.. Owszem były i należało może poświęcić im więcej uwagi. Pokaźna ilość wybitnych Włochów nie posiadała prawa pobytu w kraju. Harcerstwo italskie zniszczone przez faszyzm, zmuszone było odbywać zbiórki w katabum-

bach. Prześladowania przeciwników politycznych, nie dosięgając norm hitlerowskich, przekraczały jednak znacznie granice dozwolone chrześcijanom. Ten i ów Włoch w chwili szczerości opowiadał szpetne rzeczy o nadużyciach dokonywanych przez członków partii, wszechwładnych i nie podlegających niczyjej kontroli prócz własnej, o systemie szpiegowskim, tym nieodłącznym atrybucie wszelkiego totalizmu, o wyniszczaniu wszystkiego co śmiało myśleć inaczej niż to nakazywały dekrety... Głosy te jednak były na tyle nikłe i nieśmiałe, względnie tak mądrze tłumione, że każdy przyjmował je lekceważąco. Ot, drobne usterki, nieodłączne od wszystkiego co ludzkie. Nie ma doskonałości na świecie...

I Benito panował. Gdy wychylił imperatorską głowę z okna weneckiego pałacu, tłum szalał i wył z uniesienia. Włochy z rzędu trzeciorzędnego państewka, o znaczeniu tylko historycznym, stojącego na równi z Turcją z przed Kemala — znalazły się w rzędzie najprzedniejszych mocarstw jako gospodarcza i militarna potęga. Znalazły się w zenicie powodzenia.

Nie masz niebezpieczniejszej rzeczy, niż nadmierne powodzenie. Tytan, który pragnął upajać się pokorą, zapomniał tych słów dawno wyrzeczonych. Uzbroił naród, wychował żołnierza. Poczyna pragnąć, by mu się ten wkład oprocentował. Pożąda jaskrawych zdobyczy, doraźnych korzyści, imperatorskich tryumfów, choćby kosztem sumienia i moralności.

Prostym skutkiem tych pożądań była kampania abisyńska, a raczej napaść zbójecka. Nazwijmyż ją po imieniu, otrząsając się z psychozy propagandy faszystowskiej, niemieckiej, naszej własnej polskiej, pouczającej, że stanowiła ona „pochód kultury", niesionej dzikim narodom, że Haile Selassie negus Etiopii był sam uzurpatorem niegodnym współczucia, że wojska włoskie przyniosły wyzwolenie jego poddanym itp. Znamy te argumenty służące tyle razy w ciągu dziejów różnym rozbójnikom. Nie innych metod używali Krzyżacy tępiąc Mazurów i Prusów. Kampania abisyńska była niemoralna, stanowiła pierwsze jaskrawe pogwałcenie przez faszyzm prawa naturalnego i prawa Boskiego — w logicznym następstwie spowodowała upadek dyktatora i koniec jego systemu.

By zrównoważyć sprzeciwy jakie zabór Abisynii spowodował w świecie, Mussolini jest zmuszony szukać sojusznika który go pochwali. Znajduje go w Hitlerze. Zawierają przyjaźń. Profanator Hostii, zabójca swego protektora i przyjaciela Röhma, w „Mein Kampf" odsłaniający cyniczne wrogi chrześcijaństwu światopogląd, oraz autor aforyzmu, że czynnik ludzki nie może przewyższyć Boskiego — stają się przyjaciółmi.

Społeczeństwo włoskie nie ma w tej chwili innej woli, niż wola swego dyktatora, innego wyrazu niż jego słowa, cokolwiek on zażąda akceptuje bez wahania i bije brawo. Przeto poczynania Mussoliniego obowiązują całe społeczeństwo i całe społeczeństwo poniesie niebawem straszliwą odpowiedzialność zbiorową. Karę za przymierze z diabłem.

Odtąd wypadki poczynają toczyć się z przerażającą szybkością. Jeszcze malowany król nie nacieszył się tytułem cesarskim, jeszcze tłumy nie ochłonęły z upojenia wielkością powiększonego imperium, gdy szatan wyciąga dłoń po zapłatę. Narodowy socjalizm obala katolicką Austrię i Duce musi na to przyzwolić. Moment to niezmiernej wagi. Losy Europy odeń zależą. Jeżeli Mussolini się nie zgodzi, Anschluss nie zostanie dokonany, bez Anschlussu nie ma kwestii sudeckiej, nie ma okrążenia Polski, nie ma wielkiej Trzeciej Rzeszy. Lecz Duce zaciągnął dług i musi się zgodzić.

... „Mussolini, nigdy ci tego nie zapomnę..." — pisze Hitler w porywie zrozumiałej aż nadto wdzięczności.

Tu koniec. Kropka. Tryumfalny pochód ku wielkości i potędze staje. Dyktator Italii i stworzony przezeń system nie postąpią już aki kroku naprzód. Przeciwnie, wszystko co się od tej chwili dzieje jest zaprzeczeniem dawnych haseł, dawnych dumnych założeń. Od chwili zawarcia sojuszu z Hitlerem Mussolini grzebie własnoręcznie Italię i siebie. „Lepiej przeżyć jeden dzień jak lew, niż sto lat jak owca". Lecz owca jest cichem, uczciwem zwierzęciem, ten zaś co pragnął być wyłącznie lwem, staje się szakalem, sługą wielkiego drapieżcy. Liczy na odpadki uzyskane z jego zdobyczy. Rodak Garibaldiego, Nulla i innych bohaterów braterskiej idei wolności stwierdza szyderczo we wrześniu 1939 r.: „Polska jest zlikwidowana, przejdźmy nad tą sprawą do porządku dziennego..."

Twierdzenie to nie wywołuje niczyjego protestu. Społeczeństwo włoskie podziela wciąż jeszcze poglądy swego dyktatora (a może przestało myśleć samodzielnie?). I tylko Kwirynał z Watykanem do niedawna zgodne, stają w rażącej sprzeczności. „Polska jest zlikwidowana" — głosi Mussolini. — Równocześnie Ojciec św. w encyklice Summi Pontificatus daje uroczyście wyraz przekonaniu, że Polska żyje i żyć będzie, że zmartwychwstanie jej bliskie. Kościół Chrystusowy i faszyzm stoją na dwóch krańcach.

Dalsze koleje wiadome. Włochy jak szakal uderzają w 1940 roku na powaloną, konającą Francję. Jak szakal w ślad za niemieckimi katami zajmują Grecję, Jugosławię, pomagają tępić bohaterskich powstańców. Wyrzynają kobiety i dzieci broniące własnej ojczyzny. To czyni Italia, niegdyś synonim umiłowania wolności. W tej haniebnej służbie ileż doznaje upokorzeń, ileż zawodów. Cztery piąte wojsk italskich walczy na odległych frontach za sprawę niemiecką. W miejsce spodziewanych korzyści następuje powolna utrata całego imperium. Państwo kurczy się do półwyspu. Można zamknąć niepotrzebne ministerstwo Afryki, gdyż flaga włoska znikła już z czarnego kontynentu. Można sprzedać kamieniarzom marmurowe mapy zakreślające dalekie granice. W kraju głód, żałoba wieluset tysięcy rodzin. W kraju wróg. Bo sojusznik traktuje Italię narówni z krajami okupowanymi. Tylko że to, co gdzieindziej jest chwalebnym męczeństwem, tu staje się wstydem i hańbą. Przed kim bowiem drży Italia, jej nieudolny król, jej następca tronu i

naród? Przed Gestapo! Znienawidzone Tedeschi barbarzyńcy co już kilkakrotnie dokonali Sacco di Roma panoszą się wszędzie. Generałowie niemieccy lżą generałów włoskich. Adolf Hitler oszukuje Mussoliniego. Żołnierzom włoskim wyjeżdżającym na front rosyjski mówi się że jadą zluzować garnizon niemiecki w Warszawie. Najpiękniejsze dywizje i pułki giną pod obcym Włochom Stalingradem.

Zaprawdę, nie warto było w 20-letnim trudzie przekształcać niefrasobliwego szczęśliwego lazzarone w bitnego żołnierza, skoro ten żołnierz ginie ma nie w cudzej obronie w dalekich śniegach rosyjskich! Do tego — bombardowania... Mediolan, Genua la Superba, Turyn, Neapol — raj ziemski... Duma i chwała Italii, skarby sztuki czy ośrodki przemysłowe jednako walą się w gruzy... Nakoniec Rzym, serce świętości świata, Rzym Papieży i Cezarów...

Równocześnie rychłe, bezapelacyjne zwycięstwo Sprzymierzonych staje się jawnem dla każdego. Z Afryki dolatuje huk dział. Te działa grzmią zwycięsko. Naród italski słucha ich z rozpaczą. To walczy Zachód, z kultury italskiej wyrosły, kulturę italską wielbiący, walczą ludzie bliscy pojęciami, rządy, których panowanie nie jest zaprzeczeniem swobody... Jak się to stało, że Italia nie jest po ich stronie? Co ją łączy ze znienawidzonymi barbarzyńcami germańskimi?... Czy z błędnej drogi nie ma już odwrotu?...

Tak myśli kraj. Kraj i wódz, dyktator i naród, przestali nareszcie być jednym. W obliczu niedoli i klęski, kraj zbyt długo milczący odzyskuje głos. I gdy Duce zgodnie z wolą Hitlera domaga się od Rady faszystowskiej uchwalenia frontu lombardzkiego z oddaniem całego półwyspu wrogowi, — po raz pierwszy od 24 lat napotyka zdecydowany sprzeciw. Naród dotąd tak powolny, nie da się prowadzić dalej.

Tu ma miejsce jedna z najdramatyczniejszych scen historii, scena, która niewątpliwie będzie przez wieki zapładniać wyobraźnię malarzy poetów, dramaturgów, która wyruguje z teatru historycznego Marię Stuart, Cezera i Colę Rienzi. Upadek Mussoliniego. Magiczna moc pryska. Bożyszcze przestaje być bożyszczem. Wczoraj uwielbiany, dziś przeklinany, nie może sam w swój upadek uwierzyć. Zaklina. Prosi. Płacze Łzy nie licują z tą twarzą imperatora pełną niebosiężnej pychy. Tym bardziej nie odwrócą historii. Prawdziwe, czy nie, drastyczne opisy tej sceny podane przez prasą niemiecką nie są w stanie nic dodać do jej tragizmu. Sam fakt za siebie wystarcza.

Duce, twórca faszyzmu, duce którego podobizny w marmurze lub bronzie zapełniają całe Włochy, duce którego każde słowo miało odzew stutysięcy widzów, — obezwładniony, uwięziony, osadzony jest na wyspie, małej wysepce w zatoce Gaëty.

Jakiż tajemniczy sens towarzyszy faktowi, że wielcy tyrani, lub wielcy zdobywcy, osadzani zostają na małych wyspkach? Ci, dla których świat jest ciasny, zmuszeni są zadowolnić się minimalnym światkiem. Nie jest że to przejawem miłosierdzia Bożego, udzielającego im możliwości zastanowienia się nad samymi sobą? Nie jest że to wszechmocną litościwą dłonią Tego, co lubi lot podniebnych ptaków a rozhukanych koni nie kiełzna, wyciągniętą ku ich spaczonej wielkości?...

Mussolini się skończył. Dalsze jego losy mają znaczenie tylko dla niego samego. Dla Świata, dla historii nie jest ważnym, ani to, że Niemcy go z wysepki wykradli (diabeł przeszkadza w ten sposób możliwym skupieniu i skrusze) ani, że to wykradzenie zapoczątkować może okres napoleońskich stu dni.

Dzieje znają wprawdzie przykłady monarchów obalonych i wracających. Łokietek uciekał kilkakrotnie.

Wszelki powrót jednak jest możliwy tylko wtedy, jeżeli legenda została nienaruszona. Legenda zaś nie ginie od przemocy, od złych kolei losu od prześladowania. Legendę zabija rozczarowanie. Zawód.

I w tym sensie Mussolini jest skończony.

Trudno mówić o tym bez żalu. Ten człowiek miał piękne karty. Mógł osiągnąć prawdziwą wielkość.

Mimowoli pragnęłoby się, aby imię jego nie pozostało nierozwiązalnie złączone z Hitlerem.

Przepaść bowiem dzieli tych dwóch dyktatorów. Jeden budzi wstręt, drugi litość. Jeden jest obmierzłym, plugawym zbrodniarzem, drugi upadłym olbrzymem.

Mussolini się skończył. Pozostało jednak to co ważniejsze. Pozostał stworzony przez niego system i pozostał naród włoski.

Bierzmy pierwsze.

Jak faszyzm wytrzymał próbę? Jak wyglądają kohorty czarnych koszul po raz pierwszy pozbawione opieki rządowej?

Wyglądają strasznie. Faszyzm okazał się kupą gnoju, cuchnącym śmietnikiem. Ujawnił się karykaturą, zaprzeczeniem wszystkich zasad w imię których powstawał przed ćwierćwiekiem.

Miał służyć Bogu i narodowi, — służył tylko partii. Miał szerzyc czyste, uczciwe życie, — stał się szajką złodziei. Miał być orężem prawdziwej wolności, — wyrósł w narzędzie niewoli.

I z mimowolną grozą, w umyśle rodzi się zapytanie: Dlaczego tak się stało?

Dlaczego to, co zdawało się być krynicą ożywczej wody, co z pewnością było w czystej intencji powzięte, wyrodziło się w potwora.

Czyż każdy ludzki ruch ma losy podobne?

Tak jest, każdy ludzki ruch. Cokolwiek się nie zahacza o wieczność, nie wszczepia się w Boga, nie uzależnia się od Niego, dzieli los tego co ludzkie i ziemskie.

Tym losem jest: młodość, dojrzałość, starość, rozkład.

Od tej kolejności nic nie uchroni, tego porządku zjawisk nic nie odwróci.

A naród włoski?

Kochamy go i współczujemy mu w godzinie dzisiejszej straszliwej próby.

Nie przestał nam być bliski nigdy, nawet wtedy, gdy czynnie współdziałał z naszym wrogiem i katem.

Wierzymy w r z e c z y w i s t e jego odrodzenie i długowiekową świetność.

Kampania łgarstwa a stanowisko Watykanu

Natychmiast po zbombardowaniu przez lotnictwo sprzymierzonych Rzymu propaganda niemiecka poczęła lać potoki łez krokodylich nad „straszliwymi spustoszeniami w Wiecznym Mieście", nad „w gruzach leżącą bazyliką św. Wawrzyńca" i miotać gromy na „barbarzyńskie lotnictwo amerykańskie i angielskie".

Należałoby przejść do porządku dziennego nad zakłamanymi bredniami morderców duchowieństwa i niszczycieli Kościołów, jakimi są Niemcy, gdyby nie użyli w swej brudnej propagandzie dla celów politycznych imienia Ojca świętego.

Wszelkie „szmatławce" zachłystywały się po prostu współczuciem dla „dostojnego starca" — „płaczącego na ruinach Rzymu", „potępiającego zbrodnię sprzymierzonych".

Ojciec św., który wobec społeczeństwa niemieckiego szkalowany jest przez goebbelsowską propagandę systematycznie jako „sprawca wybuchu wojny", „sympatyk państw demokratycznych" stał się nagle w wypowiedziach przeznaczonych dla Polaków i obliczonych na posiew zamętu — niemal wrogiem politycznym państw toczących wojnę z „osią".

Bombardowanie Rzymu spowodowało rzekomo odręczny list z protestem do prez. Roosevelta, wezwanie na audiencję do Watykanu amerykańskiego charge d'affaires, wypowiedzi papieskie skierowane przeciwko „barbarzyństwom lotników amerykańskich",

Tricki te stały się żerem wielodniowym dla aparatu propagandowego „osi". Niemieckie i włoskie agencje informacyjne przynosiły coraz bardziej sensacyjne komunikaty..

Tymczasem...

W parę dni po bombardowaniu Rzymu odbyła się w Bazylice św. Piotra w Watykanie uroczysta msza św. za duszę Naczelnego Wodza Wojsk Polskich Gen. Sikorskiego. Na mszy św. obecny był **przedstawiciel Ojca św., były nuncjusz ks. arcybiskup** Cortezi, wielu kardynałów biskupów i prałatów obok ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej, wielu przedstawicieli państw sprzymierzonych i neutralnych oraz kolonii polskiej. Katafalk w kościele pokryty był polskim wojskowym sztandarem pułkowym przechowywanym w Watykanie.

W nocy dn. 25 lipca radio Watykan zdementowało kategorycznie doniesienia agencyj prasowych niemieckiej i włoskiej na temat reakcji Ojca św. na nalot aliancki na Rzym, podając ze swej strony:

1. „Wbrew twierdzeniu niemieckiej agencji prasowej Papież nie wysłał żadnego osobistego protestu do Prez. Roosevelsa";

2. „Twierdzenie jakoby po nalocie Papież wezwał amerykańskiego chargé d'affaires do Watykanu, jest bezpodstawne";

3. „Niemieckie i włoskie agencje podały, jakoby Papież oświadczył, że bazylika św. Wawrzyńca została całkowicie zniszczona. W rzeczywistości, jak stwierdziło radio watykańskie, Papież jako biskup Rzymu oświadczył, iż tylko przednia część kościoła uległa zniszczeniu, natomiast krypta i grób Papieża Piusa XI są nieuszkodzone".

4. „Jak oświadczył speaker radia watykańskiego, „Ojciec św. pragnie podkreślić, że jest przekonany, iż piloci amerykańscy nie spowodowali uszkodzenia bazyliki celowo", gdyż trudno jest w Rzymie nie uszkodzić jakiegokolwiek kościoła";

5. „Pozatem istniały możliwości ogłoszenia Rzymu miastem otwartym i należy ubolewać, że się tak nie stało".

Speaker rozgłośni watykańskiej zapewniał w języku niemieckim słuchaczy niemieckich, że powinni polegać na audycjach Watykanu, a nie na komunikatach różnych agencji psasowych, nie wyłączając włoskiej agencji Stefani.

Watykan stwierdził następnie, że dysponuje wystarczającymi możliwościami własnymi, jeśli chodzi o publikowanie i nie ma potrzeby zwracania się do obcych agencji aby nadawały komunikaty Rzymu.

Z właściwą oceną spotkało się stanowisko Ojca św. w audycji radia londyńskiego z dn. 27.VII (o godz. 9.20). Cytujemy wyjątek:

„W dobie obecnego kryzysu we Włoszech rola Watykanu staje się szczególnie ważna. Papież Pius XII, podobnie jak i jego poprzednik Pius XI użył całego swojego **wpływu** aby **zapewnić** pokój. Naród włoski odpowiadał zwykle na te apele publicznymi manifestacjami na audiencjach papieskich lub w czasie odwiedzania przez Papieża bazylik rzymskich. Kiedy w ub. tygodniu Ojciec św. odwiedził uszkodzoną bazylikę San Lorenzo tłum mieszkańców Rzymu zgotował mu gorącą owację. Ojciec św. nie wierzy jednak w pokój za wszelką cenę, to znaczy nie wierzy w fałszywy pokój, który mógłby wprowadzić hitleryzm i faszyzm jednocześnie ferując wyroki śmierci na inne narody i nie-

wolę babilońską. W swoim czasie Papież odrzucił próbę niemieckiego pokoju kompromisowego, a w ub. tygodniu doniesiono ze źródeł neutralnych, że Papież odmówił interwencji, kiedy przedstawiciele Węgier i Rumunii usiłowali w czasie wizyty w Rzymie wybadać możliwości zawarcia odrębnego pokoju. Poprzednio starania Ciano były również odrzucone przez Papieża. Naród włoski wie, że Papież pracuje na rzecz pokoju i wie także, że jedyny pokój, któremu Ojciec św. pobłogosławi, to pokój oparty na zasadzie miłości i sprawiedliwości".

Niedługo czekaliśmy na potwierdzenie tej słusznej opinii radia londyńskiego.

Z okazji czwartej rocznicy wybuchu wojny przemawiał Ojciec św. przez radio w dniu 1.IX b.r. (Tu dodać nawiasowo należy, że Niemcy uważają za dzień rozpoczęcia wojny — września, przechodząc tym samym do porządku nad swym zbrodniczym napadem na Polskę. Stanowisko aliantów jest inne— dzień 1 września był dniem niesprowokowanej agresji ze strony Niemiec na Polskę a tym samym początkiem wojny. W dwa dni potem Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom, wykonując tym samym — niejako automatycznie — swe zobowiązania. Wygłoszenie przez Ojca św. przemówienia rocznicowego w dniu 1 września dowodzi jasno, że Watykan stoi też na jedynie słusznym stanowisku — że wojna zaczęła się z chwilą bandyckiej napaści na Polskę).

Oto główne punkty przemówienia Ojca św.

„Jest to czwarta rocznica najokropniejszej w w dziejach, siejącej najstraszliwsze zniszczenia i spustoszenia wojny, która napawa grozą każdego kto ma serce i czuje po ludzku. Dzisiaj u progu piątego roku wojny nawet ci, którzy cztery lata temu spodziewali się szybkich sukcesów militarnych oraz rychłego zawarcia triumfalnego pokoju, gdy patrzą na to, co się dzieje wewnątrz i na zewnątrz ich własnego kraju, widzą jedynie głód i żałobę, ruiny i zgliszcza. W każdym kraju umysły ludzkie wzdrygają się przed aktami przemocy i gwałtu, których skutkiem jest straszliwe żniwo śmierci i zniszczenia. We wszystkich narodach budzi się ukryte i jawne oburzenie wobec brutalności wojny totalnej, która przekracza wszelkie przyjęte zasady praw boskich i ludzkich. Po tylokrotnych pogwałceniach traktatów, po tylokrotnym nie dotrzymaniu umów, po tylokrotnych złamanych obietnicach — zaufanie między narodami spadło do tego stopnia, że osłabia i zniechęca do szlachetniejszej akcji. Lecz prawdziwa siła idzie w parze ze szlachetnością. Niech wszystkim narodom dana będzie nadzieja godnego pokoju, który żadnemu z nich nie ukróci jego praw życia i nie splami jego honoru".

Papież apelował do mężów stanu, których rzeczą jest popierać dążenia pokojowe, by świadomi tego okazali odwagę w tych dążeniach. Papież zakończył przemówienie modlitwą o natchnienie ludzkości duchem pokoju i poczęcia nowej ery pojednania i odbudowy świata.

Słowa Ojca św. o upadku zaufania między narodami w wyniku „tylokrotnego pogwałcenia traktatów", o tych „którzy przez cztery lata spodziewali się szybkich sukcesów militarnych oraz rychłego zawarcia triumfalnego pokoju" a w konsekwencji swego działania doprowadzili swe kraje do ruiny — słowa te nie pozwalają żywić wątpliwości pod czyim adresem wypowiedział je Papież w 4-ą rocznicę napaści na Polskę.

O sprawiedliwość społeczną

Jakie stosunki pracy panują w zakładach kierowanych przez Niemców wiemy, aż nazbyt dobrze. Ta forma nowożytnego niewolnictwa, upodlenia i wyzysku obciąża hitleryzm nie mniej od obozów koncentracyjnych. W społeczeństwie polskim, w którym (przyznajmy to szczerze) mało było jeszcze obyczajów, odpowiadających duchowi prawdziwej sprawiedliwości społecznej, wywołuje to wstręt i oburzenie.

Jednak z prawdziwą przykrością stwierdzić musimy, że choć znaczna większość przedsiębiorstw polskich i kierowanych przez Polaków, zdołała wywalczyć i zakonspirować przed najeźdźcą warunki pracy niemal równe przedwojennym, to jednak pewna ich część wykorzystuje, w sposób wstręt budzący, zawieszenia przez okupanta polskiego ustawodawstwa pracy i żeruje po prostu na nędzy robotnika. Znane nam są z imienia zakłady, w których praca (głównie małoletnich i kobiet) trwa po 12 (!) godzin na dobę, gdzie nie ma mowy o wypoczynku niedzielnym, urlopach, bezpieczeństwie i higienie pracy. To wszystko przy stawkach liczonych w g r o s z a c h za godzinę.

Wiemy doskonale o przepisach niemieckich, o kontroli zwolnień i przyjęć pracowników, o sztywnych płacach itp. rzeczach. Jeśli jednak w warunkach o wiele gorszych potrafi w Polsce pracować wojsko, oświata, prasa, kierując się w swej działalności naszymi polskimi prawami, dlaczegoż tylko jedna dziedzina gospodarcza ma być od obowiązku praworządności wolna.

Bo przecież społeczeństwo czuje się związane nie tylko artykułami praw mówiących o wierności Rzeczypospolitej, lecz także naszym własnym ustawodawstwem pracy. Bezkarność ich gwałcicieli narusza na równi z innymi poczucie prawa i ładu w państwie.

Zwracamy się więc w pierwszym rzędzie do opinii publicznej, aby fakty naruszenia polskiego ustawodawstwa pracy tępiła z całą stanowczością. Wojna nie może nas od obowiązku podlegania tym prawom zwolnić. Następnie domagamy się przynaglenia ze strony czynników państwowych. Niech Sądy Specjalne Rzeczypospolitej zajmą się również tą sprawą, zwłaszcza tam gdzie jaskrawy wyzysk robotnika połączony jest z szantażowaniem go „pra-

wami" okupanta. Domagać się również należy aby z amnestii powojennej usunąć przestępstwa w dziedzinie praw świata pracy, i w ten sposób pozostawić obowiązującą podstawę prawną, umożliwiającą związkom zawodowym i poszczególnym robotnikom wystąpienie na drogę sądową z żądaniem odszkodowania.

Polska Wolna będzie żyła tradycjami Polski Podziemnej. Mamy dziś możność stworzenia ich i w dziedzinie sprawiedliwości społecznej. Jakiż bowiem wkład wniesie w życie polskie jutro, robotnik wyzyskiwany dziś przez rodaka, jeśli nie **nienawiść i poczucie niezasłużonej krzywdy; jakież** nastawienie wniesie przemysłowiec nieuczciwy, jeśli nie nieopanowany egoizm? Na tym Polska znowu długo nie ustoi.

Wspólnie przeżywane cierpienia, zmiany w pozycji majątkowej doprowadziły z konieczności do większego zbliżenia warstw posiadających i inteligencji ze światem pracy fizycznej. Nie dopuśćmy, aby dzięki złej woli nielicznych jednostek ten kapitał moralny, jeden z najcenniejszych fundamentów nowego, sprawiedliwszego ustroju został zmarnowany.

Niech świat pracy w Polsce nie powtarza z obawą gorzkich słów poety:

„A myśląc, że Pan Bóg do synów się przyzna,
Szli krzycząc Polska, Polska, Ojczyzna, Ojczyzna.
A Bóg z mojżeszowego wychylił się krzaka
Przeraziwszy ich wszystkich zapytaniem:
JAKA?"

Niemiecki profesor o psychologii Polaków

W „Deutsche Gesellschaft für Wehrpolitik und Wehrwissenschaften" — Abteilung Vökerpsychologie (Niemieckie Towarzystwo Polityki i Wiedzy Wojskowej, Wydział Psychologii Narodów) z siedzibą w Berlinie odbył się na jesieni i w zimie ub. roku cykl publnych odczytów na temat „Psychologiczne reakcje narodów po poniesionej klęsce".

Dnia 13 listopada 1942 roku doc. un. dr. Hipius przedstawił sprawozdanie z przeprowadzanych na Uniwersytecie Poznańskim latem poprzedniego roku badań nad psychologią narodu polskiego.

Oto treść jego sprawozdania w obszernym streszczeniu:

„Badania, przeprowadzone najnowszymi metodami przy użyciu aparatur, częściowo danych do dyspozycji przez Wehrmacht, miały na celu stwierdzić, jakie typy charakteru dominują w Polsce liczebnie, oraz w jakim stopniu ich reakcje psychologiczne wpływają na reakcję całego narodu.

Badani rekrutowali się ze wszystkich warstw zachodnio-polskiej ludności wielkomiejskiej. Typ charakterystyczny Polaka wyróżnia się dużą żywotnością. Poza tym nie zawsze temperament musi być żywy. Żywotnością tłumaczą się dalsze cechy: rzutkość, zdolność, fantazja, podstępność, lekkość — w przeciwstawieniu do nieruchawości i ociężałości typowego Niemca, powierzchowność, niezdecydowanie. Żywotność Polska nie zawsze bywa popędliwa, najczęściej Polak okazuje się nazewnątrz spokojnym i opanowanym. Żywotność jego zachowuje się wtedy biernie, jak piętrząca się za tamą rzeka górska. Kiedy nagromadzona ilość przeżyć przekroczy pewien krytyczny poziom, żywotność — do tej pory bierna — zamienia się na popędliwą. W ciągu niewielu godzin umie się człowiek wzbijać do stanu najwyższego podniecenia, do najgłębszego przeżycia, które daje mu siłę do zupełnego oddania się sprawie, do poświęcenia się. W tym stanie szczególnie odczuwa Polak potrzebę oparcia się na przywódcy, któremu oddany jest bezgranicznie i wierny. Po wybuchu emfatyczne wzburzenie mija szybko i gładko. Powyższe cechy spotyka się u 1/5 do 1/3 rodowitych Polaków, dalsze 50% jednak posiada zdolność rezonansu z pierwszymi, tak, że można przyjąć, iż ogółem 4,5 Polaków reagowałoby w chwili wielkich wydarzeń jednolicie. Niebezpieczeństwo leży nie tyle w sporadycznych wypadkach zamachów, których nie trzeba zbytnio przeceniać, ile w gromadzących się obecnie w całym narodzie siłach żywotnych, które, nazewnątrz niewidoczne, mogą kiedyś wyładować się w rozruchach, o ile to wogóle możliwe.

Charakterystycznym dla stosunków polskich jest także niezmierny zapas niezbudzonych sił w narodzie. Zapas ten ocenia się na 60% w warstwach wykształconych, a 70% w pozostałych klasach, czyli przeszło 50% wyżej niż w pozostałych narodach europejskich. Te siły mogą być zużyte w tym albo w późniejszym pokoleniu, jeżeli Polska stanie wobec wielkich zadań. Wielce godnym uwagi jest także niski niezwykle w Polsce odsetek osobników zdegenerowanych w porównaniu z resztą Europy.

Jest on, co szczególnie ważne, niższy w warstwach wykształconych niż w pozostałych. Interesowano się, ile czasu potrzebowałaby Polska do wytworzenia nowej warstwy wykształconej. Inteligencja polska jest nie jak ramię odrąbane, które nie odrasta. Przeciwnie — dzięki polskiej impulsywnej rzutkości charakteru i wybitnej inteligencji przyrodzonej warstwa wykształcona odrastałaby z pewnością z żywotnością i to w krótkim czasie. Naród polski jest zdolny do regeneracji nie tylko ilościowo, ale i jakościowo. Przez brak wewnętrznej dyscypliny lud **ten nie umie się sam kierować, stąd** brak narodowej idei przewodniej. Do wybuchu wojny przewodziły jednostki typu emfatycznego. Obecnie zrównoważeni i skryci posiadają zaufanie narodu i mogą w pełni na nie liczyć wobec bezgranicznej zdolności oddania się. Ci tworzą prawdopodobnie nową ideę przewodnią, co jednak trudno śledzić wobec zastosowanego systemu bezwzględnego zduszenia wszelkich objawów życia narodowego (gazety, teatr, książki) tak, że wiemy bardzo mało, co się dzieje w narodzie. Reakcje powyższe są sztuczne,

z zewnątrz narzucone, lecz są podświadomą akcją obronną zdrowego ducha narodu. Polki w 2/3 są niezepsute. Czar tej zwierzęcej jakby niewinności stanowi dla Niemców, którzy tego u siebie nie znają niemałe niebezpieczeństwo, tymbardziej, że Polka przywykła, że jej wybrany gotów jest dla niej wszystko poświęcić. Polak jest zdolny. Wartościowych wyników prac oczekiwać można u 60-ciu, średnich u 30-tu, 10-ciu na 100-u zawodzi. Zaledwie 1 na 4 pracuje z własnej woli. Więcej niż połowa pracuje pod wyraźną groźbą bata. U mieszańców polsko-niemiec. ich cechy polskie zatracają się szybko. Odsetek zdegenerowanych wzrasta wielokrotnie".

Po zakończeniu tych wywodów słuchacze mieli sposobność stawiania pytań. Na zapytanie, co rząd postanawia uczynić, aby zabezpieczyć się przed rosnącym ze strony narodu polskiego niebezpieczeństwem, prelegent odpowiedział: „Zadaniem nauki jest poznać cechy i prawa działania sił w narodzie, zadaniem władz państwowych jest panować nad rozwojem sytuacji; sprawy polskiej jeszcze przez długi czas nie można uważać za skończoną".

DOKUMENTY

LIST PASTERSKI METROPOL. SZEPTYCKIEGO DO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH

Metropolita Szeptycki odszedł od społeczeństwa polskiego w wieku dojrzałym i w tym drugim okresie swej działalności nie okazywał nigdy sympatii do Polski. Tymbardziej znamienny jest wydany przez niego list pasterski w sprawie rzezi Polaków na terenie grecko-katolickiej Metropolii Lwowskiej. List ten, zaznaczyć należy, ogłoszony został 14.VIII.43, a więc bezpośrednio po rozprzestrzenieniu się rzezi Polaków na teren Metropolii.

Głos Metropolity jest tym charakterystyczniejszy, że nie ogranicza się tylko do potępienia mordów i bezprawia, ale wzywa Ukraińców do obrony życia i mienia ludności zagrożonej aktami terroru. Ze względu na doniosłość treści podajemy tekst listu w całości i w najwierniejszym tłumaczeniu.

„Zwracam się do Was Wielebni Ojcowie i Drodzy Bracia w okolicznościach bardzo poważnych.

Wojna, która trwa już blisko 4 lata, zbliża się do końca. Może już bliska jest ta chwila, kiedy rozstrzygnie się na długie lata może los naszego kościoła i naszego narodu. Odczuwam potrzebę porozumienia się z Wami wszystkimi, z tobą Drogi Narodzie Ukraiński. Ojcowie, przeczytajcie podczas najbliższej niedzieli ten mój list pasterski we wszystkich macierzystych cerkwiach naszej Metropolii: i w tych, w których duchowny pracuje stale i w tych, do których tylko dojeżdża proboszcz sąsiedni.

Zwracając się do całego narodu, mam na myśli przede wszystkim starszych i poważniejszych ludzi każdej gminy. Z nimi to w pierwszym rzędzie chcę się porozumieć. Nie znaczy to, ażebym lekceważył myśli i dążenia młodzieży. Ona jest przecie kwiatem, przyszłością naszego narodu, ona przecież dla sprawy narodowej ponosiła i ponosi ciężkie ofiary i chciałaby te ofiary jeszcze powiększać. Dla niejednego z młodych ideałem jest oddać życie za Ojczyznę. Ale wy, starsi w gromadzie, jesteście tego świadomi, że młodzież w obecnych czasach chce zanadto rządzić i przewodzić, usuwając nawet starszych od wszelkiego głosu. Często nawet poprostu żądają, ażeby wszyscy podporządkowali się im. Żądania takie nie tylko że są niesprawiedliwe, ale poprostu mogą stać się niebezpieczne dla społeczeństwa i dla całego narodu. W młodzieży musimy cenić gorące uczucie, jakie wnosi ona w każdą swoją robotę. Ale nigdy nie będzie dosyć, ażeby jej przypominać, że w kierowaniu sprawami ogółu, czy to w gminie czy w całym narodzie doświadczenie i stary rozum ma conajmniej tyle znaczenia, co gorący temperament i uczuciowa wola. Biorąc się do decydowania spraw ogółu bez dostatecznego doświadczenia i bez dobrej woli zasięgnięcia rady starszych, młodzież naraża nas wszystkich na poważne niebezpieczeństwa.

Pomiędzy młodzieżą znajdują się też starsi, którzy nią kierują; ale mieliśmy aż nadto dużo dowodów na to, że między tymi kierownikami młodych zbyt często i zbyt łatwo znajdują się i agenci naszych wrogów, którzy poprostu prowokują młodzież do czynów bezprawnych, do kroków nierozważnych, które tylko mszczą się na całej gromadzie.

Byliśmy świadkami nawet strasznych morderstw dokonanych przez młodych ludzi, może nawet w dobrych zamiarach, ale ze zgubnymi następstwami dla narodu. Widzieliśmy nieraz ludzi, którzy przekazywali naszej młodzieży nakazy naszych narodowych przewodników i rozkazywali dla dobra sprawy kogoś zabić. Było dużo takich wypadków, że sami prowodyrzy młodzieży głośno i publicznie stwierdzali, że agenci którzy nakazywali zabójstwa byli prowokatorami i służyli naszym wrogom. Niestety takie wypadki wytworzyły wśród młodzieży fałszywe przeświadczenie, że można kogoś pozbawić życia.

Kilka już razy przestrzegałem wszystkich wiernych przed strasznymi następstwami nieprzestrzegania 5-go prawa Bożego, które zabrania mordowania ludzi. Nieraz już przestrzegałem przed tymi wszystkimi namiętnościami, które otwierają człowiekowi drogę do tego przestępstwa ściągającego na duszę przekleństwo Niebios, a na ciało nakładające go piętno niewinnie przelanej krwi, to piętno, którego nie zmaże żadna pokuta. Przestrzegałem przed złością, przed narodową nienawiścią, przed partyjnymi kłótniami, przed dążeniem do pomsty na wrogach.

Dziś muszę jeszcze raz wrócić do tej przestrogi. Zmienię to tylko chyba, że przestrogę pod adresem młodych skieruję na wasze ręce.

Jesteście ich ojcami — w ważnych chwilach naszej historii strzeżcie waszych synów przed przestępstwem, jakie mogłoby na całą wieś ściągnąć wielkie nieszczęście.

W czasach, kiedy ludzie przestają rozumieć święte i szczytne ideały chrześcijaństwa, Kościół św. wysoko dzierży sztandar obrony życia i mienia ludzkiego. Kościół nigdy nie przestaje głosić nauki praw Bożych, nie przestaje przestrzegać przed przestępstwami, grozić karą Bożą, jak i wskazywać narodom drogę wiernego spełnienia woli Bożej, jako jedyną drogę do osiągnięcia lepszej przyszłości. Tak postępuje duchowieństwo nasze w czasach obecnych. Posłuszni naszym wskazówkom już nieraz powtarzali wam Ojcowie Duchowni naukę o prawdzie Bożej, która strzeże bliźniego i jego mienie.

Dziś, Drodzy Moi, zwracam się do Was starszych po gromadach, przemawiam do gospodarzy i gospodyń, do ojców rodzin chrześcijańskich i przypominam, że mają oni razem z Kościołem stać na straży ładu społecznego, życia i mienia bliźniego. Są oni członkami Kościoła, ich zatym obowiązkiem jest współpraca z Kościołem w spełnieniu nałożonych im przez Boga obowiązków. Wtedy, kiedy jeszcze we wszystkich krajach Europy panowała ciemność, Kościół św. nieustanną pracą nad sumieniem ludzkim wytwarzał powoli kulturę i cywilizację i stworzył podstawy, na jakich oparły się państwa średniowiecza.

W tej pracy cywilizacyjnej pomagała duchowieństwu warstwa ludzi starszych, doświadczonych i wiernych prawom Boskim. Oni pomagali Kościołowi w pracy nad ludźmi, walczyli razem z nim z ciemnością samowoli i samolubstwa i powoli kładli podwaliny pod rozwój zasad chrześcijańskich w życiu prywatnym i społecznym.

Zdaje się, że czasy obecne, w jakich żyjemy, wymagają od Kościoła takiej samej pracy nad społecznościami ludzkimi. Przyszłość naszego narodu w dużej mierze zależy od sposobu, w jaki Kościół nasz to swoje zadanie wobec naszego narodu wykona:

A pierwszą i najważniejszą zasadą chrześcijańskiej kultury jest poszanowanie tego prawa Bożego, które strzeże życie i mienie bliźniego, a w każdych zamieszkach ta zasada jest najbardziej narażona na podeptanie. W naszych czasach, tak samo jak w tej dobie, kiedy to Waregowie zaczęli pracować na Rusi nad stworzeniem początków chrześcijańskiego państwa — i my musimy zabezpieczyć i obronić te dwie podstawy wszelkiej kultury chrześcijańskiej.

Dlatego dziś, Drodzy Bracia, zwracam się do Was, starszych w gromadzie, i w imieniu Chrystusa Zbawiciela oddaję Wam opiekę i straż nad życiem ludzkim i nad mieniem tych, którym mogłaby grozić śmierć albo utrata całego majątku. Życia i mienia bliźnich strzeżcie w imię cywilizacji chrześcijańskiej i w imię tego chrześcijańskiego ładu społecznego, jaki chcielibyśmy kiedyś widzieć w naszym niepodległym powszechnym państwie ukraińskim. Bądźcie przekonani, że wszystko co zrobicie w kierunku tak pojętej miłości bliźniego, przyniesie błogosławieństwo Boże waszej rodzinie i waszej wiosce. Jesteśmy przekonani, że jeżeli w każdej gromadzie naszego kraju wszyscy starsi obywatele wezmą do serca nasze wezwanie i w chwilach zamieszek i anarchii przyczynią się do utrzymania chrześcijańskiej wierności prawu Bożemu, jaka musi być początkiem każdego porządku, stanowisko Wasze ściągnie na cały naród błogosławieństwo Boże.

A teraz, oto słowa moje do Ciebie, Droga Młodzieży, do Was Drodzy, którzy macie tyle dobrej i szczerej woli, a jednocześnie tak trudne położenie, do Was, których zaufanie i wiarę ludzie tak często nadużywają. **Nie dajcie się sprowokować do żadnych czynów bezprawnych. Przecież to w interesie** naszych wrogów: namówić naszych ludzi do nierozważnych kroków, które będą mogły ściągnąć, a nawet muszą ściągnąć wielkie szkody na nasz naród. Nie dajcie mącić ludziom, którzy występki przeciwko prawu Bożemu przedstawiają Wam jako konieczność. Pamiętajcie, że nic dobrego dla swego narodu nie osiągniecie przez działalność przeciwną Prawu Bożemu.

We wszystkich ważnych sprawach radźcie się odców, radźcie się duchowieństwa. Oni przecież życzą Wam tylko dobra i kochają Ojczyznę nie mniej od Was. Zachowujcie wszędzie ład społeczny i dbajcie o ten ład tak, jak byście sami za niego odpowiadali. Jak tylko to możliwe spełniajcie Wasze obowiązki. Nie sprzeciwiajcie się żadnemu sprawiedliwemu nakazowi władzy; toć oczywiście, możecie zawsze to uzyskać, aby ściągnąć bądź odwołanie bądź złagodzenie nakazu.

I amiętajcie, że każdy nieporządek w naszym kraju jest korzyścią komunistów i może być wywoływany albo rękami, albo namowami ich agentów. A wszystko to, co jest ich korzyścią, przyczynia się do ich zwycięstwa. To zwycięstwo, choć nieprawdopodobne, ale jednak możliwe i nic tak nie może temu zwycięstwu dopomóc, jak każde zamieszanie w naszym kraju. Strzeżcie się ludzi, którzy Was namawiają do jakichkolwiek czynów bezprawnych. Strzeżcie się nakazów, jakie rzekomo pochodzą od prowodyrów partii nacjonalistycznych, a mogą być zwykłą prowokacją naszych wrogów.

To moje wezwanie kieruję nie tylko do Was, mężczyzn, ale także do kobiet. Waszym zadaniem, kobiety chrześcijańskie, matki rodzin, jest ustrzec synów Waszych od każdego nierozważnego kroku, a przede wszystkim od każdego kroku, którym łamaliby oni Prawo Boże. Jeżeli komu wypada być stróżem porządku chrześcijańskiego, to na pewno matka - chrześcijanka nie ustąpi pierwszeństwa mężczyźnom; one to na pewno zechcą być pierwszymi w wypełnieniu takiego światłego, a w naszych czasach tak ważnego obowiązku. **Stojąc na straży Bożego porządku w gromadzie, Wy Matki chrześcijańskie,** będziecie ratować sumienia Waszych synow od upadku i nie dacie im zbrukać sumienia niewinnie przelaną krwią; ustrzeżecie ich przed nieszczęściem i pośrednio przyczynicie się do lepszego rozwoju [naszego życia narodowego. Wy, kobiety chrześcijańskie, które garniecie się do Sakramentu Komunii św. częściej niż mężczyźni, macie do spełnienia „wielki obowiązek wobec mężów swoich i dzieci, wobec całego narodu.

Gdzie istnieje dobrze zorganizowane bractwo cerkiewne, niech tam na pierwszym zebraniu po przeczytaniu tego listu pasterskiego wszystkie sprawy, o których w tym liście pisze, zostaną wzięte pod obrady. Niech przede wszystkim stwierdzą, czy istnieje w tym kierunku jakie niebezpieczeństwo w wiosce, czy grozi komu śmierć. Wtedy niech się zastanowią, co można zrobić, ażeby komuś w danym wypadku uratować życie; niech wreszcie wszyscy przystąpią do Komunii Św. z zamiarem prowadzenia takiej ważnej pracy społecznej.

W codziennych modlitwach błagam Wszechmogącego, ażeby Wam wszystkim dał Swe Błogosławieństwo dla spełnienia Waszych chrześcijańskich obowiązków, dla zachowania Prawa Bożego, chrześcijańskiej miłości bliźniego i tej mądrej rozwagi, która nawet wśród najtrudniejszych warunków pozwala na wytrwałe zdążanie do celu przeznaczonego przez Wszechmogącego Boga każdemu narodowi. Błogosławieństwo Boże naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga Ojca i Św. Ducha niechaj będzie z Wami wszystkimi.

(—) Andrzej
Metropolita.

Z życia emigracji

Uczeni polscy, których fala wojenna wyrzuciła na obczyznę, przejawiają dość dużą aktywność gdziekolwiek im osiąść wypadło. Prace ich w trzech głównie idą kierunkach: działalność informacyjno-naukowa przeznaczona dla obcych, kontynuowanie własnych prac naukowych i działalność oświatowa głównie dla armii polskiej. W tej ostatniej akcji biorą udział i szersze koła emigracyjne publicystów, dziennikarzy, inżynierów itd., nie mówiąc już oczywiście o kołach ściśle wojskowych.

Działalność ta ujawnia się w formie wykładów uniwersyteckich, odczytów publicznych lub też bardziej zamkniętych w stowarzyszeniach i związkach zawodowych tak polskich jak i mieszanych, np. polsko - szkockich, polsko - brytyjskich itd. Dalej w formie wydawnictw różnego typu, dość obficie ukazujących się głównie oczywiście w Anglii.

W zakresie tematów, poruszanych zagadnień i uprawianych dziedzin wiedzy, zagadnienia z terenu prawa międzynarodowego, historii, ekonomii wysuwają się poniekąd na plan pierwszy. Wszakże i tematy ściśle naukowe z zakresu medycyny, chemii, fizyki wymieniane są wśród prac uczonych polskich.

Niewątpliwie warunki obecne i sytuacja wytworzona wskutek wypadków wojennych — liczna emigracja polska w środowisku stosunkowo słabo zorientowanym w sprawach Polski — narzuciły od razu konieczność zorganizowania poważniejszych ośrodków informacyjnych o Polsce, jej historii, jej roli w kompleksie spraw europejskich etc. Cykl wykładów o Polsce na uniwersytecie oxfordzkim i w St. Andrews wygłosił w roku 1941 prof. Kot. Wykłady prof. Kota były ujęte raczej pod kątem stosunków polsko-brytyjskich. Również w Oxfordzie odczyty o Polsce wygłaszał prof. Stroński. W Tow. Polsko - Francuskim wygłaszał odczyty prof. Folkierski.

Ruchliwe Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich zorganizowało odczyty d-ra Łychowskiego przeznaczone dla Anglików oraz szereg odczytów na tematy ekonomiczne dyr. Barańskiego i innych. Z zagadnień bardziej specjalnych wymienić należy odczyty prof. Jurasza, dziekana Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu na tematy naukowe i społeczno - zawodowe.

W Stanach Zjednoczonych polscy uczeni wygłosili szereg wykładów w ramach Polskiego Instytutu Naukowego.

Szczupłe te wiadomości nie dają oczywiście całokształtu obrazu działalności uczonych polskich na obczyźnie, cytujemy je raczej przykładowo.

Jeśli idzie o prace własne, to niewątpliwie dorobek naukowy uczonych polskich będzie zawierał prace cenne i oryginalne, lecz rzecz jasna nie może to być produkcja szybka ani masowa. W każdym razie zdaje się, że czasu nie tracą ci szczęśliwcy spośród uczonych polskich, którym w okresie tego strasznego kataklizmu danym jest pracować w tak wspaniałej dla ludzi nauki instytucji, jak British Nuseum. Widuje ich się tam dość licznie. Wynikiem tych studiów są ukazujące się już wydawnictwa oraz artykuły w czasopismach fachowych. Zacytować dziś możemy kilka prac z zakresu weterynarii, wydanych po angielsku przez prof. Olbrychta. Perspektywę płaskorzeźby, wydaną po angielsku przez inż. Kolbuszewskiego, który pisuje również do pism fachowych. Prof. T. Sulimirski wydał pracę z zakresu prehistorii Słowian zachodnich oraz parę innych prac z zagadnień pokrewnych.

KWITUJEMY:

NA FUNDUSZ PRASOWY: Ślązak — 3.000, Most — 5.500, Rad — 1000, Profesor — 200, Dług — 50, H.B. — 20, Kolp. — 54, Ksiądz — 30, Ktoś — 1000, Ktoś — 500, Alina — 20, M.O. — 5, Janinka — 150, Bios — 102 + 72, NN — 50, Bibliotekarki — 30, Dług — 70, G.J. — 50, L. — 20, Oni — 30, Ewa — 20, D. — 10

NA SAMOPOMOC SPOŁECZNĄ: Brzoza — 1000 + 1000, Paczki — 12.000, Czarny — 20.000, Ślązak — 3.000, Palestyna — 100, W. (reszta z paczki) — 11, XX — 100, XX — 100, Władek — 100, Władek — 100, Młodzież z C. — 279, Krzyż — 450, Kolonia — 147, NN — 50, Śnieżyca — 4.000.

Opuszczono omyłkowo w numerze poprzednim: Franek — 1000, Chruśniak — 250 i 250, Wieś — 300

Opuszczono omyłkowo w „Prawdzie Młodych": Brzozogłowy — 94. Dalsze pokwitowania w n-rze następnym